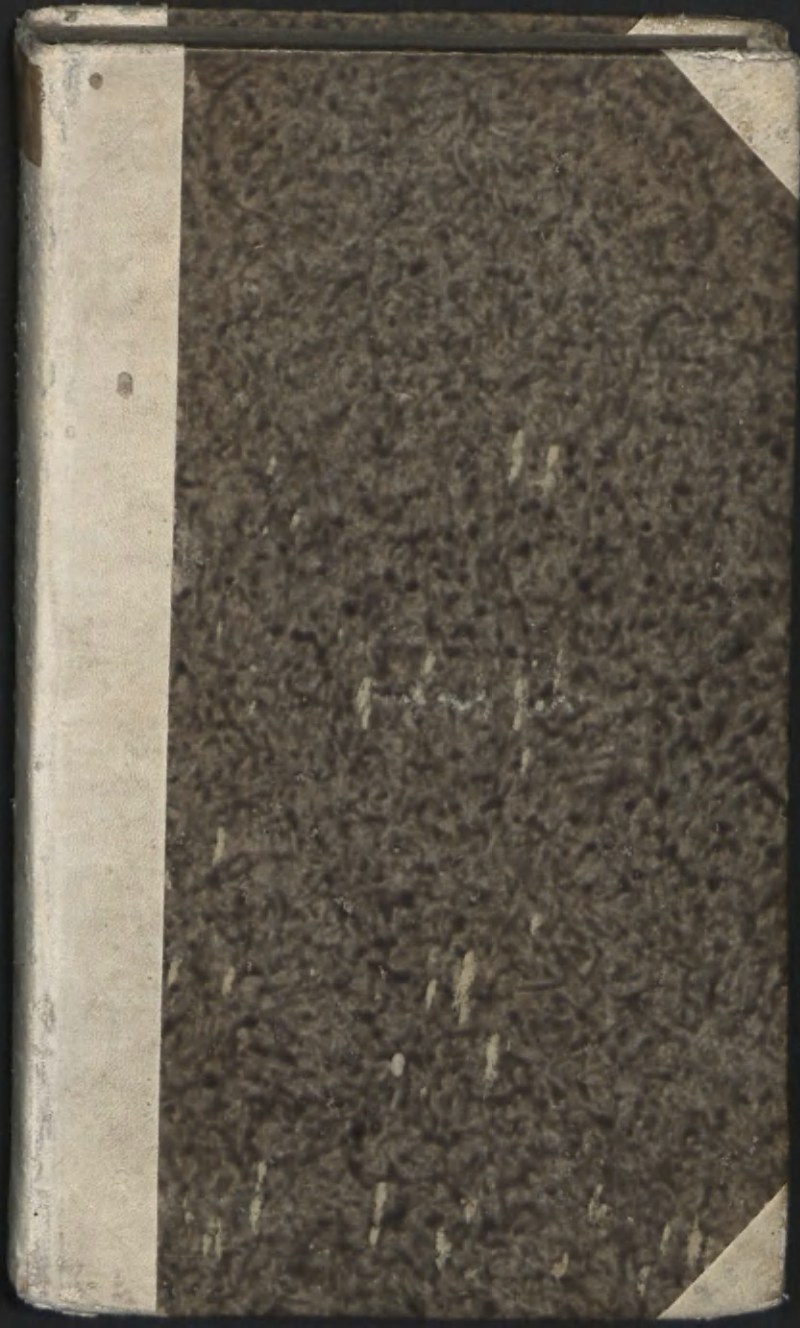
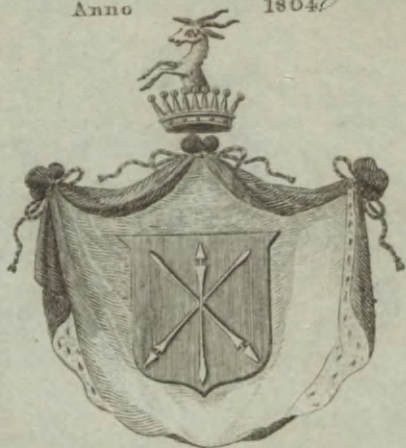




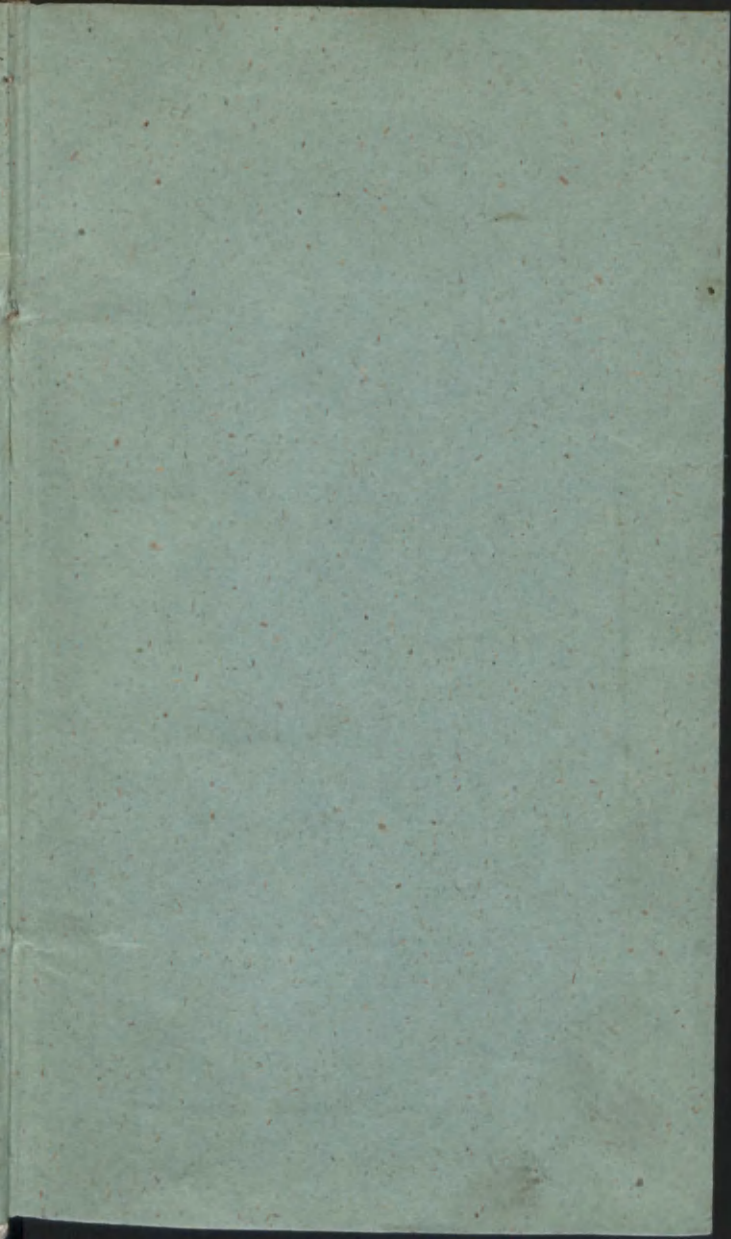
Stanislaus C. O. Lamoyiski,

Anno

1804.



*Ex Bibliotheca C. O. Lamoyiski
Scolis Lamosecensibus censuata.*



Skoraszewski, Józef
Maksymilian

PIERWIASTKI
LITERATURY POLSKIEJ

CZYLI

POWIEŚCI MORALNE

w JEZYKU POLSKIM

PRZEZ P. R. B. C. S.

PODKOMORZYCA PARNAWSKIEGO

po Pierwszy raz

WYDANE.

Skoraszewski M.



w WARSZAWIE

w Drukarni PIOTRA DUFOUR Konf: Nad:
J. K. M. i Dyrek. Druk. Korp. Kad:

M. DCC. XCII.



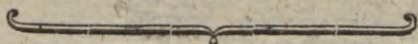
P-18-0-1151

8°-1475

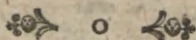




REGISTR POWIEŚCI MORALNYCH.



A BDALLACH i Balsora	<i>na karcie</i> 1.
Niewinność Uznana	22.
Pola Elizeyskie	51.
Sen Irusa czyli uszczęśliwienie	70.
Prożność i Duma poprawione	92.
Obraz czterech wieków Zycia	104.
Cnota nieszczęśliwa, Powieść Poe- tyczna	120.



Nuradyn i Almamulin	146.
Sąd pamiętny w podarunku dla Rodziców	177.
Mowa Cyrusa na łożu śmiertel- nym	181.
Małpa która świat widziała . . .	198.





POWIEŚCI MORALNE.

ABDALLACH I BALSORA.

IMIE *Helima* od dawnych czasów sły-
nie w *Azyi*; *Persowie* dotąd ie wspo-
minaia jeszcze, mianuiąc *Helima Wiel-*
kim Lekarzem. Własności zioł lekarskich
tak mu dobrze znaioe były, iak bieg
ogromnych ciał *Nieba*, ktore tocząc
wspaniałe kręgi światła po nad głowa-
Powieść. A

mi naszemi , wpływają pomysłnie lub nieszczęśliwie na ciała , obyczaje , i losy człowieka. A co jest ostatecznym wieńcem pochwał iego , owe przedziwne tajemnice , które niegdyś na pierścieniu *Solemona* mistrznie rżnięte były , nie dla niego nie miały ciemnego. Był rządcą *Pałacu Czarnego* i pierwszym lekarzem na *Dworze Alnareschina* Wielkiego Króla Persow. Ten Monarcha okrucieństwem swoim przewyższał wszystkie poczwary dziczy i srogości , które przed nim gdziekolwiek ośiadały Trony. Lękliwy , pełen podeyrzenia ; ztąd zaś okrutny , sam cień zawiści , brał za słuszną pobudkę do poświęcenia niesprawiedliwemu gniewowi , przynajmniej 30. żon swoich i tyluż dzieci , gdy je wziął w podeyrzenie o uknowany spisek przeciwko osobie swojej. Znużony wreszcie wyrzynaniem własney familii na zasycenie krwi pra-

gnącey wściekłości, i bojąc się sprawiedliwie, aby nie wytepił do szczętu pokolenia Kalifow, kazał dnia iednego przyzwać do siebie *Helima* i tak doń mówił: Już od dawności z podziwieniem przypatruję się rzadkiey mądrości twoiey i odludnemu twoiemu pożyciu; teraz chcę ci dowieść, iak wielki mam ku tobie szacunek. Dwóch tylko pozostałe mi synów, a obydwu w dziecinnych ieszcze latach. Chciałbym byś obydwóch wziął do siebie, i byś ich chował iako własne dziatki, to jest byś ich chował w prostocie przyzwoitey dzieciom Filozofa, bardziey rozmiłowanego w umiejętności i obyczajach dobrego Obywatela, niż w błahych i nużnych wielkościach świata. Zdaie mi się, że ten tylko jest sposob dostoinnego zachowania rodu wielkich Kalifow, i zapobieżenia, aby dzieci moje, przez resztę podobnych dni moich, nie unosiły się wczę-

Aij

snemi żądzami ambicyi ku temu Tro-
nowi, którego nie opuszczę, aż razem
z życiem. *Wola twoja Panie*, rzekł *He-
lim* biiąc czołem w ziemię, *jest prawem
dla niewolnika twoiego.*

Zaprowadził dwa młode Xiążęta do
siebie i odtąd całą swą ufilność na to
tylkołożył, aby je hodował w umieię-
tności i cnocie.

Obydwa kochali i szanowali *Helima*
jako oycę swojego, a w naukach tak
nagle czynili postęпки, iż w wieku lat
dwudziestu, doskonale umieli wszystko,
cokolwiek tylko literatura i umieiętno-
ści wschodnie zawierały w sobie. Star-
szy nazywał się *Ibrahim*, młodszy *Ab-
dallah*. Przyjaźń, która tę parę bra-
ci łączyła, była tak tkliwa i szczerą,
iż dotąd ieszcze Persowie chcą wyra-
zić dwóch ludzi w prawdziwey żyjących

przyjaźni, zwykli mówić: *kochają się jak Ibraim i Abdallah*. *Helim* nie miał innego potomstwa prócz córki iedyńczki, której dusza tak była piękna, iak ciało nadobne: wychowanie, które wzięła od oycy, wykształtowała ją na naydoskonalszą niewiaścę tamtego wieku; a że młodzi Xiążęta byli prawie zupełnie odłączeni od wszystkich innych ludzi, często rozmawiali z tą nadobną i uprzejmą dziewczyną. *Abdallah* skłonniejszy do tkliwości od brata, wkrótce się w niey tak rozkochał, iż mniemał, że nie żyje, gdy był oddalony od ulubionej swojej *Balsory*. Sława piękności iey rozeszła się powszechnie; Królowi nawet o niey powiedziano, który pod pozorem odwiedzenia Xiążąt synów, łatwo zaspokoił ciekawość swoją; śmiał z podziwienia na tak wytworne cudo młodości i piękności.

Zywa miłość, którą powziął ku niej, wkrótce gwałtownie wybuchnęła; zaraz nazajutrz kazał przywołać *Helima*. Powiedział, iż chciał nadgrodzić wierne jego usługi, i że dla tego umyślił córkę jego wynieść na Tron Perski. *Helim* wiadomy dostatecznie, iak okropny los spotkał pierwsze żony *Alnareschina*, a dochodząc przywiązania *Abdalla* ha ku córce swojej, zawołał: *niechay łaskawo Niebo nigdy nie dozwala, aby szlachetna krew Kalif w, do tego stopnia podlić się miała, iżby się łączyła z gminną krwią Lekarza, dla którego aż nadto wielkim jest zaszczytem, bydz niewolnikiem tak Wielkiego Pana.*

Lecz Monarcha tak gwałtowną pałał miłością, iż go już nic wstrzymać nie mogło. Przyprowadzono mu *Balsorę*; rozumiał że widzi jedną z owych niedorównanych dziewic raju przyobiecane od Proroka.

Lubo *Balsorze* nie zbywało na żadnym przymiocie stanowiącym zaszczyt płci piękney, skromność jednak, tę najsłabszą podparę dziewiczego stanu, tę najozdobniejszą okrasę wszystkich wdzięków ciała i duszy, w najwyższym posiadała stopniu, ani iey zatem w myśli nie poostało, aby iey piękność miała iakieżkolwiek uczynić wrażenie na umyśle i sercu Monarchy; nagle i nadspodziewanie uwiadomiona własnemi jego usty, iaką iey dośtoyność gotuje, zemdląca i tak fina padła przy nogach *Alnareschina*, iż wszyscy rozumieli, że nowina przyszłego małżeństwa, duszę z niey wycisnęła. *Helim* niemógł wstrzymać potoku łez rzęsiitych; otrzeźwiwszy ią nieco, przełożył Monarsze, że corka iego nie zdoła znieść od razu blasku tak niespodziewanego, a tak łaskawie zwiastowanego sobie honoru; ale mówił daley: *Jeżeli mi Panie do-*

zwolisz wziąć ją nazad do domu , stopnia-
mi przygotuję niewolnicę twoję do tego , a-
by się pokazała godną tak wspaniałych wzglę-
dów i łask twoich.

Balsora wrociwszy w progi oycowskie,
wylana zupełnie na żal srogi , że wkrot-
ce ma utracić ukochanego *Abdallacha* ,
padła nakoniec pod ciężkością swych
trosk: *Alnareschin* po sto razy na dzień
dowiadywał się o iey zdrowiu , a kto-
kolwiek mu niepocieszną przynosił no-
winę , okropne na siebie ściagał ukara-
nie. Niespokoyność i rozpacz zacie-
kłego w swej namiętności Monarchy
wkrotce się wzniosły do tego stopnia ,
że *Helim* bojąc się losu , który groził cor-
ce iego równie w przypadku wzmagają-
cey się choroby , iak w przypadku zupeł-
nego uleczenia oney ; osądził , iż mu
nie pozostaie innego ratowania iey śród-
ka , procz nakłonienia iey do zażycia na-

poiu, któryby skutkował, iżby się przez przeciąg kilku godzin umarłą w wszystkich oczach zdawała. Wykonawszy swój zamiar, przyoblekł się w postać niezmiernie straszanego oycy, i uwiadomił Monarchę o tym okropnym przypadku. *Alnareschin* nigdy wielkiego przystępu nie dozwalał uczuciom ludzkości do zdzieczalego serca swojego, jedynym westchnieniem a i tym dosyć oziębłym, wyzionął z siebie żal cały, i zopomniął utraty nadobney *Balsory*; sama tylko дума i próżność wymogły na nim, że rzekł do Lekarza: *Ponieważ Balsora była przeznaczona na współnicę szlachetnego łóża mojego, pogrzeb ją w Pałacu Czarnym, między niedawno zeszlęmi małżonkami twoiego Króla i Pana.*

Abdallach dowiedziawszy się o miłości Króla ku *Balsorze*, i o tem że ją sobie przedsięwziął zaślubić, w równie

doskwierne wpadł troski. Co się tycze skutkow, iakie żal ten sprawił na osobie młodego Xiążęcia, i iakim sposobem uwiadomiono Króla o nieuleczoney jego chorobie, w którą zapadł, dowie się o tem dokładniey Czytelnik, skoro wyidzie na świat Hyftorya Wielkiego Lekarza *Helima*, którą nas przyrzekł obdarzyć wkrótce nayślawniejszy wiekow naszych Dzieiopis.

Teraz niechay przeftaie na tey wiadomości, że *Helim* w kilka dni po mniemaney śmierci swey corki, zadał młodemu Xięciu tenże sam napoy, który zażyła *Balsora*, i który podobnyż na nim uczynił skutek.

Zwyczaj ftarożytny a bogoboynie dotąd zachowany od Persów niefie, że ciała familii Królewskiej, w kilka dni po zeyściu bez wszelkiej okazało-

ści, przyprowadzone bywają do pieczar *Pałacu Czarnego*, przeznaczonego na grzebanie wszystkich potomków, krewnych i powinowatych Kalify. Naypierwszy Lekarz dworski bywa zawsze dozorcą tego okazałego gmachu, iego tylko samego jest obowiązkiem, napuszczać balsamami i strzedz od zepsucia ciała tej familii świętej po śmierci, iako za życia czuwać nad iey czerstwością i zdrowiem. *Pałac Czarny* bierze nazwisko od koloru zewnętrznego budowli, która jest dokoła powleczone naypięknieyszym i naypołerownieyszym marmurem czarnym. W pośrzedku *Pałacu* tego nieprzeftannie goreie pięćset lamp naykosztowniejszego kruszczu; rachują w nim sto przepysznych bram hebanowych, z nich kaźdey pilnuie dzień i noc sto rzeźańców czarnych, mających zlecenie nikomu nie dozwalać do niego wniścia procz Wielkiego Rządcy i Lekarza.

Helim złożywszy w nim ciało córki swojej i w czasie wyznaczonym ocuciwszy ją z śmiertelnego letargu, wkrótce potem kazał zanieść na to samo miejsce ciało Xiążęcia *Abdallacha*, i zalecił corce, aby pilnie czuwała na ową chwilę, w ktorej napoy wzięty od iey kochanka, miał poprzeftać właściwych sobie skutkow.

Gdy *Abdallach* pił napoy usypiający z rąk *Helima*, nie był uwiadomiony o tajemnych zamiarach Lekarza ---- Ktoż zdoła opisać podziwienie, radość, uniesienia, ktore kolejno miotaly młodym kochankiem, w pierwszy moment nieprzeyrzanego ocucenia! rozumiał, że iuż iest w przybytku błogosławionych; mniemał, że dusza kochaney iego *Balsory*, ktora iak mu powiedziano, kilku dniami przed nim umarła, kwapiła się z oka-

zaniem swej radości, że go tak prędka ogląda na drugim świecie.

Ta miluchna dziewczyna nieomieszkała go uwiadomić, na jakim się mieyscu znaydował, a to samo mieysce, ktore z natury swoiey powinno było wstrętem i strachem przeymować młodzianow, tego co oni wieku, zdawało im się pod ow czas tyfiąc razy rokosznieysze nad sam Ray, w którym Mahomet tak wielką szczęśliwość przyrzeka prawym Muzułmanom.

Helim, o którym rozumiano, że się zatrudnia balsamowaniem tych dwoyga ciał, często ich odwiedzał; to go naybardziey utrudzało i niespokoynym czyniło, iakimby sposobem mógł ich wyprowadzić z posępnego przybytku, a dway Kochankowie brali w podział tę troskę iego.



Wreszcie przypomniał sobie, że pierwszy dzień Pełni Miesiąca *Tirpa* wkrótco ma nadeyść. Podanie powszechnie przyjęte u Persow niesie, że dusze osob rodziny Królewskiej, które znalazły łaskę w obliczu Naywyższego, tego samego dnia wychodzą bramą *Wschodnią* z *Pałacu Czarnego*, aby posiadały mieysca przeznaczone sobie w *Raju*; *Helim* pełen tey myśli rozporządziwszy na tę noc wszystko przyzwolicie i dogodnie, uстроił obydwóch kochankow w przepyszne szaty od złota i lazuru, obydwie przypiął ogonami muślinu nad sam śnieg bielszego, które się za niemi na dzieśń stop wlekły; głowę *Abdallacha* ozdobił wieńcem zielonego mirtu, a na głowę *Balsory* włożył równiankę okrągłą z róż *Kalashu* uwitą i tak przybranych skropił obficie naydroższymi woniami Arabii.

Tak wszystko przyrządziwszy, skoro tylko Xiężyc w Pełni, bladym swym światłem połyskiwać zaczął, *Helim* uchylił cichuteńko *Wschodniej* bramy pałacu, i z równą ostrożnością przymknął, skoro dwaj kochankowie wyszli.

Na to zjawienie, którego blask i świetność Xiężyc pomnażał, na zapach woni, którą te dwa mniemane duchy do koła rotaczały, rzezańcy czarni wartuiący nieco opodal od bramy nie wątpili, iż to są dusze dwoyga ciał świeżo w Pałacu czarnym pogrzebionych; padli zatem na twarzy, i w ten czas dopiero powstałi, gdy już nie mogli dostrzedz drogi, którą się ubłogosławione duchy udały. Nazajutrz rozgłaszali z przysięgą, co im się zeszłej nocy widzieć zdarzyło; lecz Król iako i wielu innych ludzi, powieść ich wziął za zwyczajną gminu uprzemość, ro-

wnie umarłym iak i żyjącym osobom
familii Królewskiej podchlebno.

Helim udał się za niemi skwapliwie na
naznaczone miejsce, i zaprowadził ie
do wieyskiego pomieszkania swojego,
ktore miał na gorze *Khakan*. Powietrze
tam było tak czyste, iż nim *Helim* od-
dychać kazał Krolowi, chcąc mu przy-
spieszyć uleczenia z choroby, w którą
niedawnemi czasy był zapadł, a tak do-
brze przepis uczonego Lekarza, posłu-
żył Monarsze, że mu nie tylko dom i
ogrody ale nadto i całą górę daro-
wał.

Tam żył *Abdallach* z nadobną swoją
Balsorą; rozum oboyga pożytecznie o-
zdobiony, rozmaite ale ciągle zabawy zo-
bopolne, a rownie tkliwe iak skuteczne
sentymenta, nigdy nie dozwoliły nay-
mnieyszemu nawet cieniowi nudow,
prze-

przedzierać się w tę uprzejmą i miłą odludność, a *Abdallach* tak się przywiązał do kunsztów zgodnych z gustem swoim, oraz położeniem miejsca, na którym przemieszkiwał, iż w krótkim lat przeciągu, cała góra zamieniła się w ogrody i partery okryte najwonnieszym kwieciami i najrzadszemi owocami.

Już lat dzieśnięć miało szczęśliwego ich pożycia w tym ogrodzie rokoszy, gdy *Xiążę Ibrahim* po mniemaney śmierci brata swojego przyzwany na dwór wstąpił na Tron Perski.

Lubo *Ibrahim* długo bolał nad utratą brata swojego, *Helim* iednak nie śmiał mu wyiawiać sekretu, którego rozgłoszenie mogłoby ściągnąć nieszczęście na głowy dwoyga kochanków tak drogich sercu iego, gdyby stary Monarcha

Powieści.

B

powziął iakiżkolwiek ślad ich losu ; lecz skoro to niebezpieczeństwo minęło , *Helim* o tem tylko myślał , iakimby sposobem uwiadomić nowego Króla , o zdarzeniu zdolnym napęłnić nayłodszą pociechą serce Monarchy , ktorego wspamiętałe sentymenta znał dostatecznie.

Sam los w krotce mu naykorzystniejszą wyiednął porę *Ibrahim* znużony pracowitym polowaniem , obłąkany , uciśniony zwątlaniem sił wszystkich i ledwie nieumierający z pragnienia zbliżył się trafem ku gorze *Khakan* , a ucieszony pięknością , umyślił iść do postrzeżonego na wierzchołku góry domu , i w nim prosić o posiłek i ochłodę. *Helim* znajdował się pod owczas w swej włości , i przyjął ochoczo Pana swego. *Ibrahim* wychwalić się niemógł smakowitości owocow , i wyborności win , ktoremi go *Helim* raczył ... Ani te owoce , ani te wina ,

rzekł *Helim*, niewyrownywaią temu, czym
mogę uczcić przybycie Króla i Pana me-
go, na te odludne miejsca. ... Chodźcie
dzieci moje, zawołał, pokażcie Monarsze
swemu dwóch przyjaciół, których stratę
gorzko opłakiwał. a których nieprzey-
trzone zjawienie się słodko rozrzewni
wyborne serce jego ... Drzwi otwieraią-
ce się na te słowa pokazały Monarsze Per-
skiemu dwie osoby, które padłszy do
nog jego skrapiały je tkliwemi łzami ...
Ah Nieba! zawołał podnosząc je i po-
znaiąc obydwie; ah Boże sprawiedli-
wy to brat mój! to mój kochany
Abdallah! to córka *Helima*, to nadobna
i piękna *Balsora*! o Boże! toż ie aż
z cieniów grobowych, na moją pocie-
chę wyprowadzasz!

Strumienie łez zalewały lica Monar-
chy i dwoyga naszych kochanków;
przytomni dworzanie wraz z niemi roz-

Bij

rzewnieni stali zaniemiawszy, a uniszenia dwóch braci podobnie iak poruszenia nadzwyczajney radości *Balsory*, żywo malowały uczucia, które ich sercami miotwały.

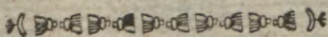
Helim przerwał nakoniec to milczenie opowiadając *Ibrahimowi* całą *Hyftoryą* dwoyga kochankow, iako też i przyczyny, dla których тай sekret; *Mocarcha* niemogący już władać sobą z radości prosił, aby przyjęli współnictwo Tronu, lecz oni a arcy kontenci z losu swojego, oto tylko proili, aby ich zostawił przy spokojnym posiadaniu rośkcszney gory, z ktorey w czasie tak nadobne, tak przyjemne zrobili siedlisko, iż ie dotąd nazywają *Ogrodem Persyi*.

Ibrahim po długim a nayszcześniejszym panowaniu umarł bezpotomnie, nastą-

pił po nim *Abdallach* syn *Abdallacha* i
Balsory, i ten to *Abdallach* II. założył po-
tem Stolicę Królewską na gorze *Khakan*,
na ktorej po dziś dzień widzieć się da-
je wspaniały Pałac Królów Perskich.



NIEWINNOŚĆ UZNANA.



SKOLATANA troskami nayokropnieyszego w życiu dnia *Serafina* spoczęła w reszcie na łonie snu, który świeża wydarzonych nieszczęść pomiatka często straszliwemi przerywała obrazami. Otworzyła wreszcie powieki, ale na to tylko, aby całą okropność losu swojego poznała. Pierwsze promienie wschodzącego słońca, roztaczały dokoła niej światło ponure; za jego pomocą, postrzegła cztery ściany więzienia okryte paieczyną, kilka garści borłogu miało łoża, naczynie gliniane napelnione wodą, i kęs razowego chleba. Piękna ale nieszczęśli-

wa niewolnica w goryczy serca padła
 na kolana ; strumień łez przedarł się
 przez rozpalone i zaropiałe powieki.
 O Boże ! miłosierdzia zawoła , albo za-
 tamuy ten niesłychany odmet nieszczę-
 ścia i klęsk , albo mię pokrzep darem
 meństwa , do zniesienia ich potrzebnego ... Sądy twoje o Panie są surowe ,
 niedościgłe , lecz zawsze sprawiedliwe ;
 karzesz mię Boże za to , że kadził
 Tobie samemu należne stworzeniu pa-
 liła ... W tym miejscu zapuściła się
 w naydolegliwsze uwagi ... W samey
 rzeczy , co za okropny stan dla damy
 młodey wychowaney w wygodach , łą-
 czącej z powabami nayprzyłudniejszey
 postawy , wszystkie wdzięki dowcipu i
 szlachetney duszy ! ... Tak zamysłona
 klęczała , gdy się drzwi okropnego wię-
 zienia nagle otworzyły. Weszła nie-
 mi Matrona szanowna dla wieku , a dla
 cnot swoich od wszystkich poważana ;

pobudka litości przewodniczyła iey do tego dzieła, ale wkrótce przywiązała się do niey i skłonność; zdumiała się na widok tylu wdziękow, przystąpiła zwolna do *Serafiny*, przycisnęła ją do serca, oczy zapłakane łez otarła, i niezanie dbała niczego, coby ją pocieszyć mogło; lubo zupełnie nie dokazała swego, przynajmniej potrafiła stopniami pozyskać iey zaufanie: uczucie żalów i trosku słabieie, gdy ie mamy przed kim wynurzyć. Nadobna *Serafina*, nie wiele dała się prosić, i w następujący sposób, zaczęła opowiadać smutne zdarzenia swoje.

Urodziłam się w Stolicy Państwa tego; rodzice moi lubo niebardzo bogaci, żyli zawsze w potrzebney obfitości, nie zbywało im na niczym, co do wygody służy, a mając nieprzezwyćziony wstręt do zbytku, nigdy nie pożąдали

większego majątku, nie mieli innego potomstwa prócz mnie i edynaczki i niczego nieoszczędzali na moje wychowanie. Skoro tylko rozum mój dał pierwsze znaki używania dobrego władz swoich, dodano mi metrow naybiegleyszych w swych kunsztach; nie utyskiwali na ten znaczny wydatek, bom zupełnie korzystała z dawanych mi nauk. O Boże! i czemuż nie starałam się podobnież korzystać, z rad i przestrogi cnotliwej matki moiej? Zawsze będziesz bogata, *mawiała do mnie czasami*, jeżeli nie utracisz statku i uczciwości, pomnij aby te dwie, podhodnie przyświecały wszystkiemu uczynkom życia twoiego; pamiętaj że piękność nie trwa iak chwilę krotką! co za żale, co za zgryzoty, gotuje sobie Panienska, na złe używającą tego znikomego powabu; po fałszywey czci, którą ją durzy trzoda rozpustnych miłośników, następuje dożywotnia sro-

mota, i pogarda! Nieszczęśliwa przyzwyczajwszy się do hołdu fałszywych i chytrych pochwał, które bywają roskoszą kobiet próżnych i w umizgalstwie zatopionych, cierpi niezmiernie, gdy ją dawni czciciele z urągiem miłają. I jakżeby sobie samey wystarczyć zdołała? Kochankowie i roskosze zniknęły; nudności, zgryzoty, zaniedbanie, i odludność posiadły ich miejsce. Taki bywa los występku, przeszłość go uciska, teraźniejsza chwila rozdziera serce, a przyszłość zastrasza. Ta mowa najwyższe na mnie czyniła wrażenie, lecz kto się urodzi z sercem tkliwym, a nie czuwa pilnie nad sobą, możeż statecznie dochować cnoty?

Doszłam siedmnaściego roku, i sama tylko słodycz odludnego życia znaioma mi była, gdy się miłość uwzięła na zakłócenie spokoyności moiej. Już lato

było na schyłku, słońce niezmiernym
 skwarem dręczyło, i ziemię i ludzi;
 wieczorem wyszłam z matką nad brzeg
 rzeki, obmywającej wschodnią stronę
 Stolicy, aby chłodniejszym cokolwiek
 odetchnąć powietrzem. W tamtej o-
 kolicy najczęstsze nasze bywały prze-
 chadzki, bo rzadko kogo napotkać się
 zdarzyło. Młodzieniec bogato i wykwin-
 tnie ubrany, ale nierównie znakomitszy
 kształtnym tokiem postawy swojej, i
 szlachetnością fizyonomii, natrętnym
 spoglądaniem ściągnął wzrok mój na
 siebie; wracając do domu postrzegłam,
 że szedł za nami. Cały ten wieczor prze-
 spędziłam w roztargnieniu i zamyślach;
 wyobrażenie nieznanego uprzejmie
 ponawiało się w umyśle moim, poszłam
 wcześniej do łóżka, abym ie wolniej
 rozważać mogła. Nazajutrz gdym o-
 tworzyła okno, nayprzody postrzegłam
 owego młodzieńca; siedział naprzeci.

wko okna mego trzymając xiążkę w ręku; zobaczywszy mnie powstał, z wielką uniżonością i niewymownym uszanowaniem. Zapłonęłam się i zmieszala, odeszłam od okna, rozpoznając arcyjaśnie, że nad wszystkimi uczuciami, które w tę chwilę sercem mym miotały, uczucie radości przemagało. Gdym powracała do mego pokoju, co się kilkokrotnie w ciągu dnia tego trafiało, zawszem widziała z tajemną jakąś rozkoszą, że młodzieniec nieznajomy nieodstępnie w tey samey co i z rana postawie pilnował okna; nazajutrz wracając z kościoła, napotkałam niewiastę już stateczną, która mnie prosiła, abym list do mnie pisany z rąk iey odebrała; wahałam się nieco, wreszcie byłam tak krewka, że wysłuchała iey proźby; i ten to jest MPani moy naypierwszy występek, to to jest źródło wszystkich klęsk moich. Byłam młoda, nie miałam

doświadczenia, a serce moje po pierwszy raz doświadczało szturmuy nuygwałtownieyszey i nayszkodliwszey namiętności. Przyszedłszy do siebie starałam się nayprzody przeczytać list odebrany, który to w sobie zawierał.

Mościa Panno!

Widziałem WMPannę, i natychmiast nieuleczoną ku niey powziąłem miłość; niestrachay się bynaymniey na te wyrazy, których bez wątpienia dotąd od nikogo nieśłyszałaś. Dzień, sam dzień pogodny nie może być tak czysty iak serce moje! Dla WPanny tylko oddycha. Małom zawsze cenil dobra fortuny, ale ztąd niezmierney w oczach moich nabieraia wartości, że z nich mogę WPan- nie uczynić ofiarę. Jeżeli urodzenie iest skutkiem ślepego losu, tyle mu tylko za nie obowiązany będę, ile w

WPannie znaydę tey szczęśliwey czułości do ktorey całkiem zawisła pomyślność życia moiego.

HRABIA K. R.

Kapitan Pułku 5.

Prożnobym ufiłowała opisywać WPani, co się w mey duszy działo, po przeczytaniu nieszczęśliwego tego listu. To tylko mogę iey wyznać szczerze, iż wyrazy iego zawrocily mi głowę; znać to było w każdym wierszu odpisu. Dla samego interessu miłości moiey, nie powinnam była pisać z taką namiętnością; wylałam się na wszystkie poruszenia pierwszy raz pałającego sersa. Po tym liście bardzo wiele innych nastąpiło; nakoniec kochanek moy nakłonił mię do nawiedzenia siebie w domu na ten koniec naiętym, gdzieśmy się w stałe czasy widywali, przecież nie przestąpiłam dotąd ostatnich granic wstydu; nie tak

łatwo można się pozbydź maxym, które w nas wychowanie i honor rozkrzewiły, a naysilniejsze naleganie ulubionego kochanka nie mogły mię wciągnąć w ostateczny upadek. Listu tylko czekam, rzekł mi raz pewnego, abym się mej miłości matce W Panny zwierzył, ... Ah! iak nierozumną byłam, tego się po nim na samym początku powinnam była domagać; lecz n estetyż! ieden występki, zazwyczaj tyśiac innych pociąga za sobą ... Przyszedł nakoniec ow list długo oczekiwany; pisano z domu do Kapitana, iż żadną miarą na to małżeństwo nie pozwolą, i owszem przykazywał mu oyciec groźnym tonem, aby iak nayrychley powracał, na zaślubiny swoje z Eleonorą B. Starościanką N. ... Damą wysokiego urodzenia, młodą, dziedziczką znakomych włości, która z nayrzadszą pięknoscią łączyła w osobie swojej nayprzy-

iemniejszy w świecie charakter duszy. Oh! iak w oplakanyim stanie list ten pograził duszę moję! czułam że pot zimny rozlał się po licach, zwały mi się powieki, padłam omdlała, i nikt mi już z przytomnych nietuszył życia. Odzyskawszy zmyśły, postrzegłam Hrabiego; rękę moją skrapiał rzewliwemi łzami. ... Niczego się nieobawiaj kochana *Serafino*, rzekł do mnie tkliwie. ... twoy iestem nazawsze ... niczyia srogość nieoderwie mię od ciebie. ... Eh! przebog! czymże są dla mnie dobra całego świata, bez moiey lubey *Serafiny* ... Poydę, padnę do nog twey matki ona tylko życie mi przywrocić zdoła. ... Ah MPanie, przerwałam, czyż możesz sam sobą rozrządzać. ... Są sposoby na to, a potajemne małżeństwo nie traci świętości i mocy. ... Zastanow się WPan, matka moja nigdy nie dozwoli na tajemne związki; pełna jest dobroci,

ci, ale ma punkt honoru tak przyzwoity, a nawet tak potrzebny cnocie; uraziłbyś ją W Pan do żywego, gdybyś jej dał zrozumieć, że familia jego, nie pozwala na moje z nim zameżcie. ... Niechayże kochana *Serafino* tobie iedyney winien będę uszczęśliwienie moje, poprzyśiężmy sobie wiarę i miłość: z tego co mi rocznie wydziela familia, oboie żyć potrafiemy wygodnie, a i służba zysku mi przysparza; czas, w którym, z rozrządzenia prawa, częśćkę fortuny mam posieść, nie iest zbyt odległy. — O! Niebo do czegoż mię przywieść usiłujesz! abym porzuciła dom matki i z tobą uszła! ah! iakżebym okrutnym sztyletem ugodziła w te pierśi, które moje niemowlęctwo karmiły. ... nie ... czci godna matko ... raczej umrę ... Lecz nacoż mi się przyda rozwodzić z nieskutecznemi zarzekaniami? Zebym W Pani nie trzymała

długo w zawieszeniu, opowiem krótko dalsze moje postęпки. Dni kilka walczyłam mężnie; nakoniec miłość pokonała moje boiaźni, zezwoliłam na żądanie moiego kochanka, i poszłam za skłonnością serca; dwa tylko warunki założyłam ucieczce moiej. Pierwszy, że natychmiast ślub weźmiemy; drugi że mi dozwoli żyć w odludności i ukryciu. Mąż moy dochował wiernie obydwóch, sprowadził mię tutaj, naiał porządne mieszkanie, ale bez okazałości. Garderobiana i lokay ieden, składali dwor nasz cały. Będąc kochana od męża, ktoregom raczey czciła, przepędzałam szczęśliwie dni moie; lecz czyliż człowiek na to się rodzi, aby niezmienney kosztował pomyślności? W krotce po ślubie mąż moy dostał ordynans, aby złączywszy się z swym regimentem, szedł przeciwko nieprzyjacielowi, napadającemu na granice na-

sze; honor nie dozwolił mu się nawet namyślać. Wiedział że mię zostawia w Mieście nieznanym, bez krewnych, bez przyjaciół, bez poręki, ale widziałam konieczną tego potrzebę, i samam go do odjazdu przynaglała. Odieżdżając zostawił mi znaczną sumę na moje potrzeby; przyrzekł często pisywać, i powrócić do mnie na końcu kampanii. Nayodludnieysze prowadziłam życie, ani na przechadzkach, ani na żadnych nie bywałam widowiskach; czytanie Xiążek, haſtowanie, całą moją były zabawką; zabroniłam sobie wszelkiego wyiſcia, procz do kościoła, gdzie lubiła wylewać ſtroſkane ſerce na łono pocieszającego Boſtwa. Już sześć mieſięcy od wyiażdu męża mego upłynęło, gdym iednego wieczora weſzła do pokoiu moiego, ſciśnione mając nadzwyczaj ſerce, oczy zalane łzami, przybiegł kuryer z donieſieniem

o uporczywey i długiey potyczce, ale mi nieprzywiozł listu od ukochanego sprawcy mych troskow; uśladłam na krześle, a gdym się całkowicie podała głębokiemu smutkowi, niby okrutne iakieś skonanie, poprzedziło ow okropny stan nieczułości i otrętwienia, który bywa wieszczkiem nieuchybney śmierci; tyfiąc czarnych myśli zaćmiło mi rozum, wszystkie siły ciała ustały, padłam iak umarła. ... O! Nieba i na coż mię przywołano do życia.? ... Daruy WPani, wyobrażenia rozpacz, dotąd czasami napastują przestraszoną imaginacyą moię, ale ie mężnie oddalam. Niechay naywyższe Jęstęstwo, podług woli swoiey rozrządza moim życiem, w nim złożyłam wszelką nadzieię moię! oby mi dało siły potrzebne, do pokornego znoszenia straszliwych ale zasłużonych nieszczęść; ostatni kres życia mego iuż bliski. Przy-

chodząc do siebie dowiedziałam się, że
 zległa, ale nieszczęśliwie, pytam się
 o owoc miłości mojej, pragnę go iak
 najskorzey uściskać, oblać łzami tkliwo-
 ści i pociechy, żadney nie odbieram od-
 powiedzi; a więc dziecię umarło, za-
 wołam; natychmiast napełniaią pokoy
 moy, słudzy sprawiedliwości okrutni,
 bez względu na moy stan bolesny, bez
 względu na łzy i ięki moje, porwali
 mię w to miejsce udręczenia, i okro-
 pności. Wiadomo WPani, co się daley
 stało.

Matrona pełna litości aż w gruncie
 duszy poruszona, uściskała serdecznie
 niewolnicę; uspokoy się moje dziecię,
 świadectwo nienaganne sumnienia iest
 wyższe nad wszelkie dobra; ono nayo-
 kropnieysze dolegliwości łagodzi i ośla-
 dza. Domawiając tych słow pożegnała
Serafinę i przymusiła ją do przyjęcia po-

trzebnych przyślug. Każdy się łatwo do-
rozumie, że wyśłańcy sprawiedliwości,
drapieżni jak pospolicie bywa, namie-
stnicy tak świętey Pani, rozszarpali po-
między siebie iey ruchomiznę. Cnotliwa
ta matrona przyśłała iey potrzebne
sprzęty, i wygodne uślać kazała ło-
żko; miała staranie o iey wyżywieniu
i często z nią sama iadała. *Serafiną* lu-
biła czytać, dostawiła iey naywybor-
niejszych Xiązek moralnych, i nabo-
żnych; słowem, ta cześć godna pocieszy-
cielka robiła, co mogła, na osłodzenie
iey nędzy. Ah! MPani, *małwiała z unie-
sieniem nadobna niepolnica*, jeżeli uniknę
śmierci haniebney, którą mi zgotowa-
no, naydłuższe życie moje nie wystar-
czy, na odwdzięczenie WPani dobroci;
samo niebo powinnoć twe łaski nadgro-
dzić; ieden moment okrutny potargał
wszystkie związki, ktore mię przywię-
zywały do świata; już niemam familii,

utraciłam męża , męża który mi stał za
 wszystko ; honor moy i sławę , wraz
 z sobą poniosł do grobu ; niewinny owoc
 tkliwey a nieszczęśliwey miłości naszej,
 padł okrutną ofiarą pod chytrym zama-
 chem nayszaniejszego spisku. Ah ! coż
 mi po życiu ! Tym czasem nie-
 szczęśliwa *Serofina* stała przed sędzia-
 mi. Piękność iey , wszystkich w zadu-
 mienie porywa ; szczerość , otwartość
 iasniały na iey czole , lubo wzrok iey
 był mdły i zwątłały , w oczach iednak
 iasniała ta spokojność szlachetna , i
 fkromna , która zwykła towarzyszyć
 niewinności. Widok poważny i nowy
 dla niey , zdawał ią się zrazu zastraszać,
 ale wkrótce wyszedłszy z pomieszania:
jestem niewinna , rzekła do Sędziów , będąc
matronką zupełnie zatopioną w mężu , matką
pełną czułości , nie mogłam się stawiać zaboy-
czyną własnego syna. Zapytywano ią
 rozmaitemi kształtami , ale na wszystko

bez trwogi i dokładnie odpowiadała, i prawda sama nie mogłaby się rzetelnie tłumaczyć; lecz zeznania świadków przeciwko niej dowodziły; prawo ją potępiało; sędziowie z płaczem podpisali wyrok śmierci. *Serafina* słuchała go bez poruszenia, a kto wie czy nie z pociechą. Miała jeszcze trochę pieniędzy; kazała prosić dobroczynney matrony swojej, którą żał srogi przytrzymywał w domu, aby ie rozdała ubogim niewolnikom, i tak do matki swojej napisała.

„Już się o los moy niétrofkay, ukochana matko! w krotce się stawię przed Sędzią Naywyższym, zna on niewinność moję. Wzywam jego miłosierdzia, i ręce swe błogosławione już ku niemu wyciąga, dusza moja gotowa spieszyć na łono jego. Ta myśl pełna nayśłodzey pociechy, pokrzepi cię bezwątpienia w

zniesieniu utraty nieszczęśliwey corki, która wśrzed obłąkań swoich, nigdy bez rozrzewnienia niewspomniała, na niedorównaną matkę swoją „

Jey łagodność, stałość umysłu, nayzupełniejsza rezygnacya niezmięły się i na moment; owe straszliwe chwile, w których niemal wszystkie władze duszy wątleją i nikną; wktorych zbliżenie się śmierci haniebney, wszystkie członki zbrodniarza przeymuie śmiertelną drżączką, dla *Serafiny* były chwilami spokoyności naywyższej. Kapłan który ią na plac śmierci prowadził, nie mógł pojąć, iak zdołała łączyć, tyle, męstwa z tak wielką łagodnością, tyle wdziękow z tak wielką obojętnością ku życiu. Rozpływał się we łzach, a pokutnica iego postępowała spokoynie; wlepiwszy oczy w niebo, oczekiwała chwili mającey zakończyć iey troski;

ślodka nadzieia twarz iey ożywiała.
Lud tłumem szedł za nią.

Serafina stanąwszy przy stopniach śmiertelnego rusztowania zaczęła mieć rzecz do ludu, mowa iey pełna mocy i wdziękow, każdemu łzy wyciskała. Ten głos jest głosem samey niewinności, *możono pomiędzy sobą a nawet dosyć głośno*, czyż podobna, aby zbrodnia tak cnotliwym językiem mówiła? to Anioł w ludzkim ciele. ... ią potępić? ią? co za niesprawiedliwość, co za okrucieństwo, co za dzikość!

Serafina skończywszy modlitwę obrociła się do kata, i dając mu kieszkę rzekła: weź to przyjacielu! chciałabym ci zduszy więcej uczynić, lecz nie jestem bogata; skracay ile możesz męki mojej. Człowiek ten mimo zatwardziałość swoją, czuł się wzruszonym; lud zgro-

madzony na widowisko iey śmierci, tknięty tym ofiarnym śladem cnotliwej iey duszy, tyfiącznemi usty zawołał: *Nie zabiiay, nie zabiiay.* Oprawca strętwiał, niewie co ma robić, krzyk pospolstwa coraz bardziey wzmacza się; wszystko obwieszcza bunt bliski. W tym człowiek i z wieku i z osoby poważny przedziera się przez tłuszcę zburzoną: ieżeli nie zapóźno przychodzę, woła na dozorcę exekucyi, zachoway przy życiu nieszczęśliwą, ktorey całym występkiem test piękność. O kilka ztąd krokow napadłem na konającą kobietę, która w te słowa mówiła do mnie: Panie, karze mię Niebo, że weszłam w spólnictwo nayokropnieyszego spisku. *Serafina* iest niewinna, dowody tego co mówię znajdą sędziowie w tym papierze, któryć oddaę, pisałam go spiesźnie, biegniy W Pan, boię się byś niespoźnił. Nowina ta rozeszła się w mgnieniu oka, po

wszystkich okolicach, tyfiączne okrzyki radości towarzyszyły powszechnym oklaskom; skoro się lud uciszył, urzędnik sądowy czytał głosem co następuje.

„ Gdy bliska jestem skonania, żadna pobudka doczesna, żaden wzgląd ludzki, nie może w ustach moich zatamować prawdy. *Serafina* jest niewinną. *Dorota* córka iey gospodyni, palając naygorętszym płomieniem ku mężowi *Serafiny*, sama popełniła tę zbrodnią w nadziei, że za czasem, zastąpi iey miejsce. Byłam tak przewrotna, że m się odważyła zaskarżać i czernić niewinność; żebrzę odpuszczenia u powszechności i Boga, ktorego miłosierdzia wzywam przy skonaniu.

Jadwiga Azreńska.

Sędzia rozkazał natychmiał, aby *Serafinę* odprowadzono do więzienia. Lud tłumem szedł za nią, wydając nieprzeftanne okrzyki radości. Dzień ten tak okropny, zamienił się w dzień tryumfu. *Serafina* jednak nie mogła uczestnikować w publicznym weselu; troski głęboko się w iey duszę wkorzeniły, sama dolegliwość całą iey czułość zabierała. Dobroczynna matrona nawiedziła ją natychmiał; prożno usiłowała pocieszyć w naygrubszey melancholii pogrążoną. Nie mogę dobrać wyrazów na oświadczenie wdzięczności moiej za łaski dobroczynne WPani, mówiła do niey *Serafina* ale czuję, że życie moje, iest bliskie kresu swojego.

Co się tycze występney *gadwigi*, zapewniwszy sędziów przyśięgą o nieomylności zeznania swego, wkrótce umarła. *Dorotę* wzięto natychmiał pod straż,

gotowała się do spieszego wyjazdu, co nie mało potwierdziło podeyrzenie sędziów, które zeznanie *Azyeńskiej* w umysłach wszystkich ludzi przeciwko niej wzbudziło; lecz prawo nie дозволяło przywracać wolności niewinney *Serafiny*, aż po zwykłych uroczystościach sądowniczych. Gdyby była chciała powodować się uczuciem publicznym, więzienie iey zawszeby zapelnione było nayuprzejmiejszemi gośćmi: każdy ią chciał pierwszy odwiedzić, każdyby był rad wszystkich ubiedz w oddaniu potrzebney przyślugi, zgola, i mądrunki i serca wszystkich w swych miała rękę, bez wątpienia w innym położeniu byłaby czuła na tak znakomite dowody szacunku, które ze wszech stron odbierała, ale owo straszliwe, a głębokie uczucie, które całą iey duszę ochłoneło, nie дозволяło iey przyzwoitey na nie uwagi, z samą tylko dobro-

czynną matroną swoją widywała się. Dnia jednego, gdy obydwie rozmawiały, drzwi więzienia otwieraia się nagle; głos najmiłszy daie się słyszeć: A gdzież iest? O! Nieba w jakimże ią mieyscu, w iak opłakany m stanie zaistiaę. ... ah iuż ią do serca przyciskam, nie mię iuż w świecie od niey oderwać niezdola! Zywe a cnotliwe imaginacye, serca czułe, do was należy wyobrazić sobie, iaka radość, iaka pojęcha, iakie uniaśnienia rozeymowały serce nie-szczęśliwey *Serafiny*. Mąż do niey tak mówił, mąż tak tkl wie ukochany, mąż o ktorego śmierci iuż zapewniona była. Dway małżonkowie lali łzy obfite ale rokoszne; w serdecznych uściskach zapominali wszystkich poniesionych nie-szczęść. Ta scena dolegliwa i rozrzuwniaiąca trwała długo; dobroczynna matrona płakała ściskaiąc koleyno *Serafinę* i ie y męża. Gdy te pierwsze u-

nieślenia poskromiły nieco gwałtowność swoją: kochana żono, rzekł Hrabia, tożes nie odebrała listu, którym do ciebie pisał, zaraz po odebraniu rany? Ileżby nieszczęść był uprzedził zawołała *Serafina*, zapewne go przeięta *Dorota*. ... Wynidźmy spieszno, rzekł Hrabia, z tego przybytku okropności, mam przy sobie rozkaz przywrocenia ci wolności. Ta poczwara już zeznała swą zbrodnią i wkrótce odbierze karę.

Cnotliwa matrona będąc znakomitego urodzenia, i powszechnie szanowana w mieście, ofiarowała dom swój pocieszonemu małżonkowi. Ofiara iey z wdzięcznością przyjęta była, a nieznacznie tak się przywiązała do *Serafiny*, iż niemając innych dziedziców, ią i męża iey uczyniła dziedzicami znakomitej części wielkiego majątku swego; żyją dotąd razem w najsćcisleyszym iedno.

iedności. Nadobna *Serafina* pówiła dwóch synów mężowi, którzy po śmierci oycy znaczne będą posiadać włości. Tego tylko nie dostawało *Serafinie*, do zupełney pociechy, aby razem posiadała męża, matkę i dobroczynną matronę swoją. Niebo łaskawe dozwoliło iey tego nedorównanego szczęścia; wszyscy czworo iedynie ratowaniem i pocieszeniem niewinnych zatrudniaią się, a rozsądną oszczędność w rozrządzeniu dochodów usposabia ie zawsze, do dogodzenia szlachetney skłonności, czynienia dobrze podobnym sobie.

Tym to sposobem niewinność w samą chwilę upadku i zatracenia, odniosła nayokazalszy tryumf, a zbrodnia ukaraną została. Jeżeli ten, który kieruje wszystkimi obrotami rozległego świata, dopuszcza niekiedy przeciwnego toku rzeczy, poddaymy się pod głębokość

świętych jego wyroków, nie kusząc się o zgłębienie onych, a w pokorze serca wyznaymy, że słabych ludzi często mamią pozory; że nas błąd zewsząd otacza; że światła nasze są wątle, i że nayroftropnieyszy sędzia, nigdy nadto bacznym, nadto ostrożnym, nadto skrzętnym byź nie może, w dochodzeniu prawdy.



POLA ELIZEYSKIE,
POWIEŚĆ ALLEGORYCZNA.

FILozof Agogiasz przybywszy do Królestwa *Plutona* stanął przed *Minosem* i tak do niego mówić zaczął: mądry i sprawiedliwy sędzio cieniów, wyznaię iż dusza moja, żyła w ustawicznym powątpiewaniu, o tym wszystkim, co się w tym podziemnym mocarstwie dzieje, z tym wszystkim szczerze szukałem prawdy, a lubo mię szlakuia pewne zgrzyźliwe i mało ludzkości mające umysły, nigdy nie był tak nierozsądny, abym się dobrowolnie i z umysłu zaślepiat, w rzeczach tak wielkiej wagi. Lecz iażelim zważał, z iedney strony,

D ij

że naywięcey iest takich ludzi, ktorych
 nic wcale niezdola utrzymać w powinno-
 ści, ani z drogi występku zwrocić,
 procz kar i boiaźni; z drugiey strony,
 dobroć Bogow, która iest istotnym ich
 przymiotem nie dozwalała mi mniemać,
 aby mogli stworzenia swoje, skazywać
 na długie i wieczyste męki. Doświad-
 czysz natychmiast, odpowiedział *Minos*,
 że Bogowie mają wzgląd na czystość in-
 tencji, litują się nad wątplością twego
 rozumu, i nad wątpliwością twoją; spra-
 wie to, że sam przez się poznasz ich mą-
 drość i dobroć, nigdy nieoddzielną od
 sprawiedliwości: Widzisz te cienie, kto-
 re przed sąd moy stawiono, skalały się
 za życia zbrodniami wszelkiego rodza-
 iu; zapewneć się zdaie, iżby im dobroć
 Boska mogła darować wszelkie przewi-
 nienia, że puszczając ich na pola Eli-
 zeylkie przerobilibyśmy ich na szczę-
 śliwe i szacowne stworzenia. Wprzod-

zatem, nim przystąpię do dania wyroku na nich, każę ich wprowadzić wraz z tobą w ten przybytek błogosławionych: uważay dobrze, co z tego wyniknie.

Na te słowa szanowni ministrowie *Minosa* zaprowadzili *Agogiasza* do owych rokosznych ogrodów, do wieczystych pomieszkań Bohatyrow, i ludzi cnotliwych. Światłość Boska przenika go natychmiast; oświecony iey promieniem, już się czuie na mocy rozważania wielu zarazem obiektów, już niezawodne o rzeczach daie wyroki. Kazano wnieść za nim owym cieniom zbrodniczym, które ieszcze nie zyskały wyroku *Minosa*, a tak niesprawiedliwy Hipokryta, złośliwiec, łakomy, sknera, rozpustnik, kokietka, dama wielkiego świata, prożna, płocha i roztargniona wstąpiły za prog przybytku nieśmiertelności. *Agogiasz* pilnym ich śledzi o-

kiem, spodziewa się, że uradowani powabami tak szczęśliwego miejsca, wyrzeką się wszystkich dawnych obłąkań, i staną się godnemi tego wspaniałego i błogosławionego siedliska.

O! Bogowie! coż widzę, zawołał łakomiec, sknera, co za obfita, co za bogata i płodna kraina, dzięki Niebu! tutaj za pomocą buynego przemysłu, będę mógł nadgrodzić sobie poniesione straty; oh! tutaj w małym czasie wielkich nazgromadzam skarbów. Eh! przyjacielu, rzekł doń Sokrates zachodzący mu drogę, zkadżeś przybył z tak dziwackimi myślami? Wcale o tym nie wiem, odpowiedział łakomiec: wybrałem się był z bogatym ładunkiem do Indyi Wschodnich, i płynąłem w nadziei znakomitego skorzystania, nagle powstała nawałność, morze pochłonięło okręt, i wszystkich ludzi, a co najgorsza, wszy-

ftkie bogactwa moje w bezdenności swo-
 iej pogrzebło; ale kiedy ieszcze żyję,
 i gdy się w tak szczęśliwym znajduję
 kraju, nazbieram nowych, wątpię ie-
 dnak, abym mógł kiedy poprzeftać za-
 lu tak marnie utraconych. Ah! tutaj bo-
 gactw niebędziesz potrzebował, rzekł
Sokrates; ogrody nasze rodzą obficie to
 wszystko, czego potrzeba do zasyce-
 nia rokoszą mieszkańców tutejszych,
 każdemu wolno brać, cokolwiek mu się
 zda do użytku, u nas wszystkie dosta-
 tki są wspólne. Co znowu? zawołał
 przeraźliwym głosem łakomiec, toż tu-
 tay nic własnego mieć nie będę? toż
 się nigdy nie obaczę bogatszym nad me-
 go sąsiada? toż na zawsze będę po-
 zbawiony rokoszy liczenia i przesusza-
 nia mego srebra i złota?... Nie tutaj
 żaden nieposiada prawem własności,
 srebro i złoto ku samej tylko ozdobie
 służy w tej krainie, na cożby nam się

zdały pieniądze , każdy ma wszystko pod ręką , czego tylko pożądać może ... Kiedy tak , dozwol proszę , niechay ztąd wyidę , rzecze nasz sknera łakomy ... Nie mieć naładowanego kufra. ... nie mieć złota ni srebra ... piękna szczęśliwość ... wyśmienite ubłogostawienie ! Ah ! puszczay mię , pobiegnę poydę szukać złota w głębi samego Tartaru. Uciekł , a *Sokrates* przyśtąpiwszy do *Agogiasza* zaczął z nim rozmowę pełną owey Niebieskiej rokoszy , iakiey kosztować wolno duszom oświeconym ; ich rozmowy już nie były zapchane iak tutaj na ziemi wątpliwościami i wysmażonemi szperaniami ; wszystkie ich słowa miały ważność wyrokow , i naywyższe obwieszczały prawdy.

Hałas , wrzask i rozruch niesłychany w tych mieyscach przerwał im z nagłą rozmowę. *Szwartliwy napastnik* porwał się

do broni i machał nią na wszystkie strony, zbiegło się do koła niego mnóstwo cieniów szczęśliwych: iedne na niego li-
tosnym spoglądały okiem; drugie się śmiały z zaciekłych i ledwo nie kon-
wulsyjnych ruchów, i miotañ całego
ciała. Tchorze, krzyczał na nich z ca-
łego gardła, proszę daley, proszę da-
ley, doświadczenie na mnie sił swo-
ich, ieżeli wam niezbywa na męstwie
i odwadze: iakże wszystkich posiadła
trwoga, żaden nie śmie przystąpić.
O! wstydzcie. o! hańbo! o sromoto!
zhańbiłbym się, gdybym przebywał w
tak lękliwej kompanii. Domowiwszy
tych słów wyszedł z pospiechem za
granicę Pol Elizeyfskich. Filozofowie
nasi szli daley w ogrod, gdy spostrze-
gli pysznego przed sobą, zetchnął się
na drodze z niskim bardzo człowie-
kiem, i niestroyno odzianym, po-
pchnął mocno groźnym tonem wołając:

nie zachodź drogi laydaku. *MPanowie*,
dodał, zwracając mowę do *Filozofów*,
gdzie tu mieszkają uczciwi ludzie?
dotąd samą tylko hołotę napotykam.
Kogoż nazywasz hołotą, a kogo uczci-
wemi ludzmi? *spytał się Sokrates*. Ko-
go? przez uczciwych ludzi, rozumiem
ludzi znakomitego urodzenia, ... U-
rodzenie wszystkich ludzi jest iednako-
we, *odpowie Sokrates*, wszak wszyscy od
iednego pochodzą oycą. Niechce mi się
temu wierzyć, *rzecze pyszny*, ale cożkol-
wiek bądź, ludźmi uczciwemi, czyli lu-
dźmi znakomitego urodzenia nazywam
tych którzy pochodzą od iakiego śla-
wnego człowieka; których przodek w śta-
rożytnych ieszcze czasach umiał się
wynieść nad innych. ... Kiedy tak, *mo-
wił Sokrates*, ludzie ślawni, którzy cno-
cie samey wyniesienie swoje winni by-
li na ziemi, znaydują się pomiędzy na-
mi, ale się nie mogą doczekać wszy-

ftkich swoich potomków. W tem nade-
 szło do nich grono innych cieniów,
 w którym Konfucyusz, kilku Cesarzy
 Rzymskich, Tytus, Traian, Marek Au-
 reliusz i Alexander Sewerus, brat za
 brat obcowali z Filozofami, naymizer-
 nieyszego urodzenia, iakiego był mię-
 dzy innemi Epiktet, tudzież z Żołnie-
 rzami prostemi, i z rolnikami wstawio-
 nemi pracą oraz wieśniaczą cnotą. Coż
ia to widzę, zawołał pyszny, czy uroczy-
stość Saturna obchodzimy? Przyia-
 cielu, odpowiedział *Horacy*, musiano
 gminne Panienki przypuścić do liczby
Węstalek, bo w familiach Patrycyuszow
 nie stało Dziewic. *Moy przyiacielu;*
 odrzucił pyszny wykrzywiając gębę,
 od iakiegoż to czasu? podobno i ty
 chłopiek, nieznać w tobie szlachetnego
 urodzenia. ... Hala! Hala! -*zawołał*
Sokrates z uśmiechem, chociażbyś i z wiel-
kich Królów Persyi pochodził, imie

twoje nie będzie tak sławne, tak szlachetne, iak imię *Horacego*. *Horacego*, rzekł z gniewem pyszny, nieznam tego imienia, ale kiedy się tutaj Cesarze tak podłą, niechciałbym z niemi mieszać. Zacnieysze, odpowiedział *Sokrates*, znajdziesz dla siebie towarzystwo w Tartarze, i pozwolono mu odejść do otchłań piekielnych.

Gdzież stoł? gdzie kredens? wołał rozwiozły młodzieniec, próżno czas tracimy, niezwykłem się przechodzić, tylko dla nabrania apetytu. Dano mu smakowitych owocow. Czemże mię to raczyacie? brzydzę się tak prostemi płodami natury, podniebienie moje do samych łakoci i przysmakow nawykło. Nie mamy tutaj kucharzy, rzecze *Hypokrat*, dla tego też i sztuki Lekarskiej nieznamy. Dla tego tylko iemy abyśmy żyli, a podłą rokosz bieżniadnikow ziem-

skich mamy sobie za sromotę. ...
 O! nędzni! zawołał żarłok, to nawet i
 wyobrażenia naywyższego szczęścia
 niemacie? a wina rodzą się u was do-
 bre? Ani win, ani likworow mocnych
 nie pijamy, *odpowiedziano*. Cożkolwiek-
 by nam mogło odiać używanie rozumu,
 przyniosłoby uszczerbek uszczęśliwieniu
 naszemu. To posłyszawszy uciekał
 śpieszno, i spotkawszy na drodze ko-
 kietkę rzekł do niey: chodź Pani mo-
 ia, chodź ty będziesz towarzyszką mo-
 ią, tutaj sami głupcy mieszkają, chodź-
 my, szukaymy dobrego kucharza,
 Idź precz piaku, *dośtał odpowiedź*, sama
 przytomność twoja mogłaby mi płeć o-
 smalić; w tym rokosznym kraju, cze-
 kaia mię świetne i okazałe zwycięstwa.
 Chcę nayprzod pokonać *Tytusa*; spodzie-
 wam się, że przy mnie wyidzie mu z pa-
 mięci piękna *Berenice*. Kochana Pani, rzekł
 do niey *Tacyt*, próżno swe prace uro-

nisz; lubo Cesarz nasz był grzeczny
 dla kobiet, ani spojrzy na ciebie, wyż-
 sze go teraz zatrudniaią piękności Coż
 to słyszę? ... pewnie się bawi z Wene-
 rą lub wdziękami? Ale to fraszka, zo-
 baczem ... Zaprzątiony jest teraz
 samą doskonałością, piękności niedo-
 skonale i znikome, żadney teraz na nim
 nie czynią impresyi. ... Ah! iak ja
 nierozsądna, rzekła w sobie kokiетка, że tak
 długo bawię przy tym nudnym gadule.
 Poszła potem w krygach ku laskowi,
 rzucając okiem po Bohatyrach wysmu-
 kley/ talii i wysokiego wzrostu, ale
 widząc, że nikt na nią nie patrzy, ani
 kto przystępnie, by miłosne wyrazy sze-
 ptał do ucha: o Nieba! zawoła: aż
 nadto rzeczywiście doświadczam, że
 tu same cienie przemieszkują; wreszcie
 zapłonęła się z giewu, i poszła ku bra-
 mie wychodniey.

Hypokryta postępując miną nabożnie ułożoną, schyloną ku ziemi głową, zaszedł iey drogę. spoyrzał na nią bokiem, i przebąknął kilka słow pieszczonych. Ah! przebog! to nabożniczek, podbiłabym go bez trudu, i minęła go z pogardą. *Hypokryta* pokrywając gniew swoy i swoje upokorzenie, przyszedł do pobliskiey kompanii, którą *Horacy* bawił uprzejmie: przez Bogi nieśmiertelne! iakaż tu radość panuje? to bardzo trąci światem i rozwiozłemi ludźmi. Coż to ma znaczyć, rzekł *Horacy* uśmiechając się, toż nam *Minos* censorsa przyśłał na Pola Elizeyfskie? Eh przyiacielu, powiedz proszę, gdzie ma panować radość i wesele, ieżeli nie w przybytku błogosławionych?

Hypokryta westchnął, wzruszył ramionami, i obracając się ku inney stronie rzekł do *Wirgilego*: iak się tu do-

stał ten człowiek? z miny iego pozna-
 ię , że to rozpustnik bezbożny. Mój
 przyjaciel, *odpowiedział Wirgili*, był tro-
 chę rozwiozły za życia, ale piękna du-
 sza iego nie zbraniała się wyrzec
 wszystkich krewkości dawnych , i tak
 przyiętą tutaj została ; dla czegoż cię
 obraża iego wesołość , wszak ona przy-
 stoł szczęśliwym ? *Ah! rzekł Hy-*
pokrata, iam rozumiał , że się tu samemi
 poważnemi rzeczami zatrudniają. ...
 Nie inaczej, powiedział *Wirgili* i to nas
 też to rozwesela. Drobiazgi tylko płocze
 opoienie skutkują, prawdziwa piękność, i
 rzetelna a wysoka mądrość, napęlnia nas
 zupełną radością. Porzuć tę zmyśloną
 postawę, tu sobie min nie przybierają,
 każdy z nas czyta w sercu towarzysza
 swego. *Hypokryta* położył rękę na pier-
 siach i mówił: toż u was nie znajde-
 tey rokoszy, abym uchodził za czło-
 wieka znakomitey pobożności ? toż
 nie

nie zdołam dopiąć chytrych zamiarow ,
 naydokładnieyszą powierzchownością u-
 krytych ? toż u was nie będę mógł ska-
 lować tych , których sobie zniechęcę ,
 lub ktorzy podeyrzeniu memu podpada-
 ią , a zaiste ! ten przybytek wcale mi
 nie przystoi. Ruszył wszelkich sposobow ,
 na oczernienie sentymentow , oraz oby-
 czaiow *Horacego* i *Wirgilego* ; ale wi-
 dząc , że go nikt nieśluchał , odszedł
 zawstydzony , niosąc w sercu wściekłość ,
 składając ieszcze ręce , i wznosząc o-
 czy ku Niebu , z zażarzałego nałogu.

Gdy się to działo *niesprawiedliwy i zło-
 śliwiec* sprzymierzyli się razem , aby
 szkodzić mieszkańcom Pol *Elizeyfskich*.
 Pierwszy szukał wszelkich sposobow ,
 aby ich mógł ogołocić z wszystkich dobr ,
 ktore posiadali , i aby ie sam ieden odzie-
 dzieczył ; złośliwiec gotował wszelką , ia-
 ka z niego bydź mogła , pomoc niespra-

wiedliwemu, żeby tylko zakosztował rokoszy szkodzenia innym. Knował intrygi, usiłował klucić przyjaciół, i obiecywał sobie naywdzięczniejszy ztąd widok. Lecz w reszcie poznawszy iż wszystkie iego zamachy nie dokazać nie mogły, wziął się za ręce z niesprawiedliwym, a tak obydwaj poszli w okropne lochy Tartaru, by w nich dogodzili swym gustom, i swobodnie używali tak szlachetnych talentów.

Zazdrośnik sam na sam stanął w iednym zakątku, z kąd ustawicznie rzucał zyzem na bohaterów i błogosławionych, i natychmiast zrywał oko, z tak nieprzyjemnego dla siebie przedmiotu. Sechł oczewiście, żółtaczka iego tyśiąc cieniów na sobie przybrała, wreszcie niemogąc znieść dłużej widoku tylu dusz szczęśliwych, powłokł brzydki i straszliwy swoy skielec aż na miejsce

ciemności, gdzie się z podobnemi sobie połączył.

Z tych ogrodów można będzie coś zrobić, *mówiła wchodząc Dama wielkiego świata, płocha i roslargniona.* Te partery nadam większą wesołością, i upiękrzę je. ... ah pfe drzewa owocowe; ah pfe Mci Panowie, każcie je przesadzać na folwark, ja nie nie lubię w ogrodzie, procz labiryntów, wzgorków, dzikich promenad, grot, i kanapek darniowych; ale ... ale ... gdzież jest sala do oper? będziemyż dzisiay na operze komiczney? o nadobne głupstwo? iak to rozrzewnia, iak bawi rozkosznie! iey wynalezca musi tu być bez wątpienia. ... Lecz coż to słyszę? niech umilknie ta muzyka, o Nieba, niechże się uciszy. ... jest ona pełna harmonii, ale te tony coś nadto poważne; nudzi mię, stracę zupełnie wesołość; odeydzmy

E j

ztąd , zbliżmy się do tych męszczyzn
 w lasku , ah to widzę Rzymianie , zafta-
 nę tam *Katulla* i *Owidyusza* , kłaniam
 W Panom , iak się macie ? iuż dawno
 pałam chęcią poznania się z wami , cho-
 ciał prawdę powiedziawszy , nie sędę
 abyście się mocno znali , na pięknych i
 nadobnych pułtotach , nie macie dobre-
 go tonu , ale ia was nauczę . *Horacy* nie
 nie rozumiał tego dyskursu , i kończył
 zaczęłą rozmowę z *Cyceronem* i *Wir-*
giliuszem Na poczciwość iak wi-
 dzie ci Ichmoście rozumieią . Przebog !
 wszędzie pełno rozumu , nie poymię ,
 iak ci ludzie nie pomrą z nudności ;
 och rozum , rozum , na to samo imię ,
 zapadam w wapory , ah umieram , nie-
 chay mię wyniosą . Wyniesiono ią skwa-
 pliwie z przybytku , tak dla iey serca
 nieżnośnego .

Agogiasz zważywszy wszystko co mu się widzieć przytrafiło, powrocił skwapliwie do sędziego piekieł: mądry, i sprawiedliwy *Minosie*, rzekł, poznaię błąd moy gruby; przekonany iestem z gruntu, że ludzie, po naywiększey części, sami się czynią niezdolnemi do osiągnięcia szczęścia. Czczę i szanuję sprawiedliwość oraz mądrość Bogów, ale mi ieszcze iedna wątpliwość pozostaie; nie przyśtoż na dobroć Bogów, aby przyspieszyli poprawy tych nędzarzow i skrocili ich kary?

Poskrom ciekawość twoię, odpowie *Minos*, masz dostateczne dowody mądrości i dobroci Bógów, nie powinienesz zdać na nich, co im działać należy? a bydż z gruntu przeświadczonym, iż we wszystkim tak działać będą, iak przyśtoi na ich świętą i naywyższą doskonałość.



SEN IRUSA

CZYLI

USZCZĘSLIWIEŃIE.

O szczęście! szczęście! celu tak gorąco upragniony, o Bóstwo z taką usilnością poszukiwane od wszystkich, a od nikogo nieznane! gdzież są twoje ołtarze i kościoły? Czyliż w pałacach Królów twym zbawczym promieniem przyświecasz? Czyliż się ukrywasz pod poziomną lepianką pasterza? Czyliż tam tylko zakładasz swój Tron do-

broczynny, gdzie przemieszkują skromna oszczędność?

Tak mówił *Irus*, ubogi *Irus*, uciśniony znużeniem i troskiem; po długim zamysleniu usiadł pod starożytnym dębem, a gdy zasnął, taki mu sen zefali Bogowie.

Widział najprzód Miasto przepyszne i niezmiernie rozległe, do którego wędzła z tryumfem Król potężny, otoczony świetnym niezmiernie dworem; za nim szło liczne pospolstwo, którego okrzyki, wynosiły pod Niebo imie Monarchy; błogosławiono łaskawemu, sprawiedliwemu i dobroczynnemu panowaniu jego. Uprzeźmość i powaga jaśniejąca pod ow czas na twarzy Króla, gdy odbierał tak tkliwe hołdy rozradowanego ludu, rozlewały słodkie uczucie rozrzewnienia po sercu *Irusa*. Ah! zaiste

on jest najszczęśliwszym z ludzi. Jeżeli łódka i podchlebna rzecz jest, mieć czułego i wiernego przyjaciela, iakaż pociecha, iaka radość musi panować w duszy tego Wielkiego Monarchy! Widi, że serca wszystkich poddanych, serca całego Narodu ułatują ku niemu. *Irus* wraz z innemi przybył w podwoje pałacu, gdzie Król z orszakiem znakomitszych Dworzan, zasiadł do stołu. Był tak przyślepny, iż kazał puścić wszystkich bez braku; każdy się zdumiewał nad okazałością i wykwinnością uczyty; ukontentowanie i dobroć jaśniały w oczach Monarchy, gdy krzyknął przeraźliwie, i kazał się zanieść do swego pokoju; zadziwiło to niezmiernie *Irusa*. Właśnie w ten czas napadł Króla przyślep podagry, i pomieszał radość publiczną. Ah! zawołał *Irus*, ten Król dobry, łaskawy, godzien był niezmiennego szczęścia.

Inny widok stanął przed umyślem iego, pokazał mu się Sultán, nieznaący nawet co to są bole podagry, był młody, kształtny, a dokoła siebie, wszystkie zgromadzał rokosze; muzyka prawie Niebieska, melodyjne swe brzmienia, roznosiła po nayodleglejszych pokojach, siedział obok swej faworyty, ktorey miłości i wdziękow żadne pióro opisać niezdola; przecież ponury iakiś smutek, mienił twarz tego pięknego Monarchy; miał nawet w sobie coś dzikiego, a pomieszanie duszy, widocznie pokazywało się w oczach. Rozruch straszliwy obita się o uszy *Irusa*. Wyważaia drzwi, wchodzi człowiek odziany postawą Marsa, na czele liczego orszaku, iednym tchnący zamyślem, uzbroiony płytkiem czekaniem, nie lęka się uderzyć nim Sultana, i krzyczy z całego gardła: *umieray okrutniku, tyranie!* ... Zamieszanie i okropność osiadaia

cały gmach pałacu, członki rozfiekane-
go Monarchy rozrzucają po wszystkich
stronach, a sama chytra kochanka urą-
ga się, i szydzi z drgających jeszcze
szczątków tej oplakaney ofiary. Nie-
stetyż! zawoła *Irus*, musiał ten Sultán
wiele popełnić okrucieństw, a szczęście
nigdy nie bywa wydziałem zbrodni.

Wszystko zniknęło, *Irus* nic już nie
widział, prócz małej wyschłej i kości-
stej staruszki, która zbliżywszy się ku
niemu i przyciągnąwszy go raptownie
rzekła, patrzaj na mnie ... Ja widzę
W Panią ... Otoż samo szczęście masz
przed oczyma, jestem najszczęśliwsza
w świecie niewiasta. ... Dnia pewnego
gdym miała lat piętnaście, rzekł do
mnie oyciec — Corko moja, chciałbym
cię wydać! ... Jak wola twoja ko-
chany oycze. ... Przeznaczam ci na
męża człowieka bogatego.. Tem lepiej...

Ale już niemłody ... I coż ztąd? ...
 Ułomny jest trochę. ... Nic mi to nie
 szkodzi. ... Poszłam za tego garbulę,
 iak sam widzisz, byłam bardzo o-
 ziębła, iakoż mię nic nie poruszało,
 procz samey roskozy wielowładnego
 panowania nad mężem. Miałam w so-
 bie tyle dziwactwa, byłam tak gro-
 żna, niespokojna, swarliwa, że bie-
 dny ow człowiek wkrótce umarł z gry-
 zoty; zostawił mi wielki majątek, i głu-
 piego niezmiernie syna, nad którym
 panuję despotycznie, iako i nad moją
 kucharką, małpą i papugą. Te tylko
 dwa zwierzęta, dały mi poznać iak
 przeze mgłę, iż mam serce. W podzi-
 wienie mię wprowadzasz, odpowie *Irus*,
 tak przebiegła głowa iak twoja, powin-
 naby nad samym losem panować; nie za-
 zdroszczę ci jednak twego uszczęśli-
 wienia, takowe szczęście, zdaie mi się
 godnieysze Tygrysz lub Lamparta, niż
 rozumnego stworzenia.

Zniknęła staruszka, *Irus* postrzegł weselszy widok, zobaczył wioskę rozłożoną na schyłku płodnego pagorka, pod którym płynęła rzeka wod przezroczystych. Rzeka ta przerznawszy kilkunastą wężykami łąkę obszerną, wpadała w bezdenne Ocean pomiędzy dmoma gorami, które układały wspinała i wcale szykowną perspektywę. Młody chłopiec i młoda dziewczyna wieńczeni kwiatami, i odziani przyzwoicie, wyszli z tej wioski; wesołość rzetelna nieznająca obłudy, ni przysady, iaka zdobić zwykła wiek niewinności, ożywiała tę parę młodzianów. Szedł za nimi tłum mieszkańców, którzy im wieszowali zawartego małżeństwa, i życzyli pięknych potomków. *Irus* wpadł niby w zachwycenie, i pilnie pał oczy, widokiem tak przyjemnej uroczyści. Widział stoł zastawiony pod gałęziami drzew cieniistych,

poczcwi wieśniacy i *Irusa* zaprosili do niego. Jadł smaczno i dobrze, pił często i długo za zdrowie młodych małżonków. Tańczył potem dopomagając wesołości tej nadobnej kompanii, ku wieczorowi znowu siedli do stołu, po czem odprowadzono szczęśliwą parę do domu.

Domem tym była niska lepianka, nie w niej widzieć się nie dało, procz nikczemnego łoża, i kilku zaścianych ale prostych sprzętów. Po takim weselu i po takich skokach, rzekł *Irus* do włościana blisko siebie stojącego, nie spodziewałem się tak prostego oglądać pomieszkania. Bracie, odpowiedziano mu, ta młoda para, tak sobie postąpi jak my; jutro wraz z innemi pracować będzie, i spłodzi dziatki tak nędzne, tak nieszczęśliwe, jak ich rodzice byli. *Irus* zalekniony westchnął, i rzekł:

a iam sobie podchlebiał, że tu znajdę
zupełne szczęście ...

W kilka dni potem *Irus* napotkał przed
domem dosyć porządnym, poważnego
starca; długa i rzęsiста broda, srebrnym
nałożona włosom, oślaniała mu całe
piersi, cera pełna, czerstwa i rumiana,
obwieszczająca zasycenie i spokojność
duszy. Skłonił się przed nim uniżenie
Irus i rzekł: wolnoż się spytać, kto ie-
stes? Przyjacielu! odpowiedział staru-
szek, jestem Panem Domu, który przed
sobą widzisz; użyżniam grunta moie,
żyję w zgodzie z żoną i dziećmi, chę-
tnie dopełniam praw gościnności, i
gdy chcesz sam tego doświadczyć,
Przy tak wybornych sentymentach, o-
dezwał się *Irus*, musisz sobie smakować
w życiu. ... Dosyć mi jest miłe, mam
wszystko, czego mi potrzeba, spodzie-
wam się uczciwie postanowić syna, i

przyftoyne zameżcie obmyśleć dla córek; ztem wszytkiem chciałbym z duszy, świetniejszego przychylić im losu; sąsiad moy mnie we wszytkim rowny, wydał niedawno córkę swoię za pana. To niespodziane szczęście utrudza mię i od dni kilku ciąży mię na sercu, zażyję wszelkich sposobow, abym mu wyrównał. Zbyt późno przychodzę, odpowiedział *Irus*, ale sobie tego mocno winszuję, i nie iesteś człowiekiem podług myśli moiey, i natychmiał odszedł.

Blisko domu starca, spostrzegł otyłego człowieka; spał smaczno rozciągniony na ziemi i chrapał, był młody, czerstwy, ale cała zewnętrzna postać, okazywała żebraka; obudził go *Irus*. Nieznajomy wpatrzywszy się w niego, pytał, czego by żądał. Przyjacielu, rzecze *Irus*, rośkaż w czym ci usłużyć mogę.

Nie potrzebuje niczego, odpowie grubia-
nin; czego mi sen przerywasz. Oh!
oh! to wcale zabawna, rzekł *Irus* ten
który się zdaie naygodniejszym polito-
wania, zupełnie jest kontent z losu swo-
iego. Tak nie inaczej, kochany
przyjacielu, zawołał tamten, powsta-
jąc z ziemi, żebrzę chleba, nie mam ża-
dnych mozołów, a umiem się bawić cu-
dzym nakładem, nic nie robię, nie pra-
cuję, żyję bez trosku, a wszystkim chę-
ciom dogadzam. Domawiając tych słów,
chciał wysunąć woreczek skorzany,
który wychodził z kieszeni *Irusa*, gdy
się znagła w ich tyle ukazał człowiek
granatowy, pochwycił żebraka, i roz-
kazał swoim ludziom, aby okutego w łań-
cuchy prowadzili, co się natychmiast sta-
ło. Człowiecze szczęśliwy! wołał za
nim *Irus*, czy i teraz przyświeca ci los
pomyślny?

Lecz

Lecz niestetyż ! iak smutny, iak roz-
 rzewniający, iak żalosny obraz stanął
 w myśli *Irusa*, po tych wszystkich wi-
 dokaeh. Młoda a konająca niewiaſta,
 wlepia prawie zamroczone już oczy
 swoje, w piędziesiątletniego męszczy-
 znę, który wszelkich używa sposobow
 na zatamowanie iey łez rzewliwych,
 a tkliwą i poważną mową, usiłuje od-
 dalić od niey boiaźni, i okropność,
 zbliżaiącey się śmierci. Kochana żono !
 mowi, twoie męstwo, stałość umysłu
 twoiego wyrownywa twę roztropności
 i cnocie, śmiem się przypatrywać nie-
 zwiędłej nadgrodzie, która cię czeka.
 Trzydzieści lat szczęścia ... ah prze-
 minęły na wzor iedney chwili, odrodzą
 się, i iaśnieć będą bez wszelkier chmu-
 ry w wieczności. ... a dusza moia
 połączona na wieki z twoią. ... żyć ie-
 szcze będę czas nieiaki, na dobro dro-
 giego składu, któryś mi powierzyła, na

dobro wspólnych dzieci naszych, tych
zadatków tak czystej miłości naszej,
tych żywych obrazów matki, tak mo-
cno tak tkliwie ukochanej. ... ale, ah!
ah! niedługo czekać będziesz wiernej
połowicy twojej.

O! ukochana Zono! ten Bóg, kto-
rego dobroć nieskończona powodowała
cnotą twoją na ziemi, chce ją teraz
uwieńczyć w Niebie, otwiera ci Oy-
cowskie łono swoje, po duszy two-
jej rozlewa poprzedni smak nieśmier-
telnych rokoszy, które ci zgotował.
Obym ie mógł rychło dziedziczyć wraz
z tobą!

Przyjacielu! odpowiedziała konająca
małżonka, z heroiczną umysłu stałością;
teraz mi daiesz najmocniejsze prawdzi-
wey miłości dowody, teraz mocniej
nad wszystkie czasy, uczuwam iak mnie

drogo cenisz, iak mnie tkliwie i cnotliwie kochasz. W moiej czułości czerpasz siłę i męstwo, którym pokrzepiasz ostatnie chwile moie. Natchniy proszę dzieci nasze tak rzadkiemi, ale oraz tak wysokimi sentymentami, i racz czasami przypominać im, wierne ku tobie przywiązanie moie, czuję że mię siły opuszczają ... Twoia pamiętka nigdy z umyśłu mego niezniknie, a gorące modły moie. ... Kochany mężu, dozwol niechay te ostatnie chwile moie, Bogu moiemu poświęcę. ... Smiem cię po pierwszy raz oddalać od siebie, czynię wtem gwałt najmocniejszym uczuciom serca; lecz Boże! wieczność się zbliża, musimy się na czas rozłączyć, nie zapomnisz mię nigdy; to pełne pociechy przekonanie poniosę z sobą do grobu. ... Cnotliwy małżonek przeięty uszanowaniem i żalem, puszcza drżący już stygnącą rękę, kto-

Fij

rą po ostatni raz ścisnął, odchodzi wolnym krokiem, a zaledwo może wzrok oderwać, od celu przywiązania swego. Wreszcie znika i leie potok łez gorzkich; zwiastują mu moment skonania małżonki, chciwy wzrok iego przebiega Niebiosą; ten mąż srofkany zdaje się w nich szukać iedynego skarbu, który utracił na ziemi; z czułością przyciska do serca dzieci, lecz ani iednemu westchnieniu, nie daie się wydrzeć z uciśnionych tak srogą żalością pierśi. Przygotowania i sprzęty pogrzebowe już otaczały pokoy umarłej. Człowiek ten niedorównany bierze syna i corkę za ręce, prowadzi aż do mieysca, na którym leżały zwłoki drogiey ich matki, pada na twarz wraz z niemi; tak wszystko troje pogrążeni w bogoboynym milczeniu, całują te szczątki wspólnego celu, uszanowania i miłości. Srofkana familia odchodzi, a zwłoki szacowney matki i żo-

ny, wynoszą na miejsce pogrzebania. O! czci i szacunku godni małżonkowie, zawołał *Irus* zalany łzami, co za wspa-
niałość, co za szlachetność senty-
mentów waszych! ... ah! ah! jak drogo
musieliście przy płacić tego, że wam ra-
zem umrzeć niedozwolono.

Irus postrzegł potem coś nakształt
pustelniczego domku, którego drzwi
były otwarte, wszedł; przebywszy
mały pokój, zobaczył długą ulicę li-
pową, która prowadziła do wioski.
Widok był przecudowny. Człowiek ni-
ski średniego wieku, który się prze-
chodził po ubocznej ulicy, zdawał się
zanurzonym w najgłębszym rozważa-
niu. Podniósł głowy i zobaczył *Irusa*,
który go przepraszał, że tak wolnie
wszedł nieproszony i dziwił się, że był
mile przyjęty. Dziwi cię to, rzecze,
ow odludny człowiek; nigdy nic nie czy-
nię, ani mówię, cobym chciał mieć

utaione przed ludzmi; a ow Rzymianin, ktory dom swoy, tak kazal stawiac, aby wszyscy widzieli, co sie w nim dzieie, w umysle moim byl nayszaczownieyszym czlowiekiem.

Ta mowa podobala sie niezmiernie *Irusowi*, zdało mu się, iż geniusz odludnego człowieka wziął zupełną moc, nad umysłem jego; oczy tego człowieka rzucały błyskawice, sposob obchodzenia się żywy, ale ostrożny i uprzejmy, był pełen ludzkości. Na kanapie darniowej leżało rękopismo rozłożone, ale jeszcze nie dokończone. Pewien jestem, rzecze *Irus*, że czas swoy trawisz na nauce. Dopieroś kilka słow do mnie przemówił, ale z nich miarkuję, żeś napadł na mędrca. Racz mnie oświecić i pocieszyć; rozumiem, że przybytek zamieszkania od ciebie, jest godzien aby w nim szczęście założyło siedlisko swoje.

Szukałem i ja pomyślności, wzorem innych ludzi, lecz równie płonno. Day Boże, odpowiedział odludny, abym mógł usprawiedliwić, tak podchlebne zdanie twoje o mnie! Nic nieposiadam procz imienia sławnego, słabości i nędzy. Nie ubiegałem się za tą sławą ani za tylu troskami. Uślıowałem mówić prawdę ludziom; wziąłem to sobie za naysciśleyszą powinność, ale któż dba o prawdę? kto się o nią stara? Prześladowią mnie i potwarzają, mogę się mylić, ani wątpię o tem! Ale za wszystkie skarby świata, nie zdołałbym się dopuścić chytrłości, lub najmniejszego cienia fałszu. Przed kilką dniami byłem w kompanii z iednym człowiekiem, który mnie nie znał, powiedział tonem najmocniey przekonanego, że iestem Epikureyczyk, bo podług niego przypuszczam Metempsykozę. Inny równie zuchwały ale mniej ludzkości mający, nie lękał się

twierdzić żem Ateusz. ... Ja Ateusz ? Ja który co chwila błogosławie opatrność Boga, ia który iey nauki i przestrogi czuję w mych nieszczęściach i troskach, a dobroć opieki iego, w użyczanych mi pociechach, i nadarzanych rokoszach poznaię ? Wreszcie odludność przynosi pokoy mey duszy, zaśila i pokrzepia moy umysł, ponieważ niewiele stoię o ludzkie rzeczy, a nie dbam o opinią świata, niebardzo na los moy utyskuię ; czynię dobrze, ile iest w mocy moiey, a co podobno iest istotnieyszą i trudnieyszą rzeczą, staram się nikomu nie szkodzić. Teraz iestem tak szczęśliwy, iak tylko człowiek szczęśliwym byđź może. Z tem wszyftkiem kiedykolwiek poczuiesz w sobie żądze slynienia, pomniy że szczęśliwszy kto żyie nieznany. Jeżeli nie do smaku rada moia, daruy tę winę kilkunaścieletniemu doświadczeniu ; łudzić

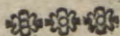
lub podchlebiać, nie jest moim rzemio-
łem. *Irus* ścisnął serdecznie odludne-
go, i żałował, że się z nim tak prędko
rozstał.

Ah! ah! tutaj zapewne przemieszki-
wa szczęście, zawołał *Irus* postrzegłszy
Aryfta i *Zemirę*, których łączyły związ-
ki nayżywszey i naytkliwszey przyja-
źni. *Aryft*, nieznając innego z prac swo-
ich odetchnięcia, procz obcowania z
Zemirą, z którą codziennie kilka godzin
przebywał; a gdy mu trosk doskwier-
ny dręczył serce, nie inaczej go le-
czył, tylko wylaniem łez obfitych na
łono przyjaciółki; w ten czas nawet
gdy od niey odchodził, był szczęśliwy,
bo się spodziewał powrócić do niey:
lecz los okrutny wyrywa mu z rąk *Ze-
mirę* nie zostawiając nawet nadziei zoba-
czenia iey kiedy. *Aryft*, rzecze *Irus*
naygodniejszy jest politowania z tych

wszystkich ; których brałem za szczęśliwych !

W tym właśnie momencie miało dobroczynnego i łaskawego Monarchy , stanęło w oczach *Irusa*, który podnosząc do góry głowę , postrzegł osobę skrzydlatą , latającą po nad dachy ; miała postać człowieka , ale twarz iey zdawała się zarazem i męską i niewieścią. Biedny *Irus* żadnym sposobem nie mógł rozpoznać płci tego nadzwyczajnego iestestwa , nigdy nie posiedziało na miejscu , bardzo krótko spoczywało na dachach wielkich Panów , dłużej cokolwiek bawiło na strzechach ubogich , ale chętniej przebywało nad domami , w których panowała pomierność , a odwracało się od smutnych siedlisk nędzy. Widzisz rzekło , (a to było szczęście) widzisz , że nigdzie nie zakładam stałego siedliska ; zachowuy pilnie swe

zdrowie, pracuy, abyś miał, czegoś
 potrzeba, a nadewszystko bądź spra-
 wiedliwy i umiarkowany w twych żą-
 dzach, pod ow czas będziesz mię nie-
 kiedy widywał. Zadney ia nie czynię
 różnicy pomiędzy płcią i stanami, wszę-
 dzie bywam, ale mnie nikt wstrzymać
 nie może; bo zdrowie, cnota, pokoy
 sumnienia, obfitość i umiarkowanie,
 nigdy długo nieprzemieszkiwały razem
 u iednego człowieka, a ia tylko w ich
 towarzystwie podobam sobie; skoro
 tylko iedno z nich odchodzi, i ia ula-
 tuję. Usiłuy dopełnić rady moiey, po-
 mniy, że naymniey pragnący naylepiey
 zasyceni bywaią, tudzież że ten nay-
 większe gotuje sobie straty, kto się od-
 dala od proftoty natury.





PROZNOSC I DUMA

POPRAWIONE.

~~~~~

**W** POŚRZODKU rozległego Oceanu, który pospolicie *Morzem południowym* zowią, wznosi się wyspa, znana pod nazwiskiem *Wyspy Salomona*. Wyspy pomnieysze opasują ją dokoła. Jeden z poprzedników Jedynowładzcy, który teraz depotycznie panuje nad mieszkańcami wysp rzeczonych, Monarcha sławny dla swojej mądrości, i pierwszy prawodawca Narodu, dał im to nazwisko, które od lat kilkunaštu noszą.

Pewien Pan mieszkaniec tey Wyspy stołeczney, zapomniawszy, iż szlachectwo swoje iedynie pięknym dziełom naddziada był winien, mniemał, że się nie może godniey różnić i dystryngować, od rownych sobie, iak dumną i wyniosłą prożnością, którą miał za nadobną właścizną stanu swojego, tudzież twardym a pogardliwym postępowaniem sobie, z temi, których pycha iego brała za niższych od siebie. Morze obmywało mury wspaniałego iego Zamku; naypoważniejszemi iego zabawami było polowanie i rybołówstwo. Nikt w tym oboim gatunku zabaw, nie był zawistniejszy nad niego, ani który Pan na świecie mógł się kiedy mocniej srożyć na przestępujących zakazy, chciwości Pańskiey, iak nasz dziedzic szlachectwa i murowanego Zamku.



Chłopek ieden ubogi właściciel kawała gruntu blotnisteo , gdzie tylko rośły wierzby i sitowia , używane od niego do robienia koszow , z których całe miał pożywienie , był sąsiadem tego Pana. Dumnemu szlachetnego domu potomkowi , zdało się że drobne włości koszownika są na zawadzie polowania iego ; po kilka razy chciał go przymusić do przedania ich , za podłą cenę , lub do zaftawienia ich bezcennym łupem w rękę *Tyrana*. Zywo w reszcie dotknięty oporem iednego *Gbura* , który tak był zuchwały , iż niechciał ustąpić natrętnym żądzom , wyższego od siebie ieststwa , korzystał z powiewu gwałtownego wichru , a w przeciągu nocy iedney , obrocil w popioł całe dziedzictwo i całe majątek uboiego człowieka.

Koszownik zniszczony doszczętnie skarżył się o uciemienie poniesione

w wyrazach stosowniejszych do niezmiernych trosk swoich, niż do uszanowania winnego krwawemu ciemężycielowi, ale z skargi swojej, żadney nie odniósł korzyści, procz obfitey obelgi i nayokropniejszego skatowania.

Nie pozostało mu innego sposobu, tylko rzucić się do nog Jednowładzcy, ktorego sprawiedliwość z uwielbieniem powszechny odgłos roznosił.

Kazano stanąć przed sądem okrutnemu ciemężycielowi; rozumiał, że usprawiedli gwałtowność swoją mówiąc: iż ubogi kosztownik, żadnych względów, żadnego nie miał uszanowania dla upodobania i woli iednego z główniejszych Panow Wyspy.

Eh! iakież względy, zawołał rozgniewany Monarcha, iakież dystrynkcyje i usza-

nowania osobiste należały się naddziadmi twojemu, owemu prostemu drwalo-  
wi pałacu poprzedników moich, nim go  
męstwo i wierność ku Królowi, wycią-  
gnęły z gminnego stanu, którym teraz  
z naygrawaniem pogardzasz! Z tem  
wszystkiem szlacheństwo jego szacownie-  
sze było niż twoje, bo było szlache-  
ctwem duszy, nie szlacheństwem urodze-  
nia; szlacheństwem rzetelney zaślugi i  
cnoty, nie szlacheństwem ślepego i dzi-  
waczego losu. Gniewa mię, że się  
w Państwie moim znayduje szlachcic tak  
podley duszy, iż nie czuie, że dobry  
byt, wraz z wszelkimi innemi zaszczy-  
tami stanu, nie innym końcem ze krwią  
na niego zlane były, tylko, aby wo-  
len od wszelkiego o swoje pożycie sta-  
runku, całą swoją usilnośćłożył na u-  
sługę i dobro kraju, tudzież na uszczę-  
śliwienie podobnych sobie. ... I ty nę-  
dzny koszowniku niemniej występny  
jesteś



ieścieś (mowił daley Monarcha) żeś się tak nierychło udał do sprawiedliwości moiej; twoie ukaranie przekona wszystkich, żem na to osiadł Krolewską flotę, abym ich bronił od napaści, i gwałtów dumnych Tyranów. Niechay obydwoch z wszystkich szat obnażą; niechay ich uwiezą na Wyspę ludzi dzikich, i tam poruczą przeznaczeniu, iakie dla nich Niebo wymierzy.

Okolica wyspy, w ktorey obydwoch na ląd wysadzono, była w samych nizinach, pełna błot i kałuż, a tak okryta wierzbami, że szlachcie nasz powziął niemylną nadzieję, prędkiego ukrycia się przed wzrokiem towarzysza swego, na ktorego się nawet w nieszczęściu, iako na podły i niegodny wymiot natury zapatrywał.

Lecz światło okrętu , który ich w noc na ląd wysadził , rzuciło taki strach , taką trwogę , na ludzi dzikich , że równo z świtanem , poszli na wywiady i śledzenie , w ową stronę , z ktorey się okręt oddalał ; nie zabawem napadli na dwóch naszych cudzoziemców , ukrytych pod wierzbami , otoczyli ich do koła , krzycząc przeraźliwie , i już się zabierali do poświęcenia obydwóch zjadłości swoiey.

Wten czas szlachcic uczuł po pierwszy raz w życiu , iak płonna iak fałszywa była wyższość iego stanu i urodzenia ; wstydził się niezmiernie nagości swoiey ; zimno ktorego nienawykł , zbliżenie się ludu dzikiego , iego wycie , ryki , wzrok straszliwy , niepewność czyli zdoła ułagodzić i zmiękczyć zacieklą ich srogość tak go zastraszyły , iż nagle zapominając wyobrażeń

wielkości , którą się dotąd opajał , ukrył się spieszno za nieszczęśliwego towarzysza klęsk i niebezpieczeństw swoich.

Przeciwnie koszownik , którego ubóstwo stanu oswoiło z nagością ; którego życie twarde a pracowite , od dawności przyzwyczało do śmielszego spoglądania na przystępy śmierci , i któremu pamięć posiadanego , a nieznanego ludzi dzikich kunsztu , czyniła nadzieję , że im się może stać użytecznym ; koszownik mowę miało tak otwarte go wydawania się z lękliwością , użył iedynego do zachowania życia sposobu , to jest : wpatrywał się nieustraszenie w dzikich ludzi ; w moment potem , naciąwszy gałęzi z wierzby i sitowia , zrobił kunsztownie koronę i złożył ją na głowie tego , którego miał

Gij ,



za wodza tamtejszego ludu. Nie omyliła go nadzieia. To uwieńczenie tak się spodobało wodzowi i innym wyspiarzom, a koszownik tak skwapliwie pracował, na zadosyć uczynienie żądaniu znaczniejszych, którzy chcieli mieć podobne korony, iż dzicy ludzie, poskakawszy w koło czas nieiaki, obсыpawszy go naywyraźnieyszymi pieszczotami, profili koszownika rozmaitemi znakami, aby szedł z niemi. Co się tycze towarzysza iego, który przez cały ten przeciąg drzał klęcząc w boiaźliwej postaci, dzicy ludzie widząc, że próżniak taki, w niczymby im użytecznym bydź nie mógł, już wzniesli pałki na zabicie iego, gdy koszownik żywo dotknięty tak dolegliwym losem nieszczęśliwego Pana, wstawił się za nim; dał poznać gestami ludowi dzikiemu, że towarzysz iego nieumie kunsztu, który im się tak mocno podobał, ale rę-

czy, iż się wkrótce wyuczy, i tem przecię wyprosił go od śmierci.

Gdy trzy miesiące zamieszkania ich na wyspie minęło, przez ktore szlachcie w charakterze ucznia koszownika stopniami przyzwyczaił się, do ochoczego pełnienia obowiązków, a nie mógł się wyślawić dobroci i ludzkości nauczyciela swego: .... Ah! iak występny byłem, ah! iak naganny, *rzekł dnia pewnego gorzko westchnąwszy*, żem dotąd nieumiał rozróżnić darów nieoszacowanych szczodroblivej natury, od płochych i znikomych darów dziwaczne-go losu. Poznaię, lecz nadto późno, że rzeczy pożyteczne i z siebie samych i zawsze są godne czci, oraz poważania, i płonę się wśrzed nayżywszego żalu, gdy zbyteczną dla mnie twą ludzkość, porównyвам z okrucieństwem niesprawiedliwych moich postępков. ...

Ah! jeżeli Bogowie ubłagani moim żalem, przywrócą mi kiedykolwiek los dawny, podzielę z tobą mój majątek, ale i tak, nie zdołam się wypłacić z wdzięczności ku cnotliwemu sercu twojemu.

Zal szlachcica Salomońskiego był szczery; gdy w kilka dni potem, Krol wysłał tenże sam okręt, aby wygnańców przywiodł do oyczyzny, i skoro tylko szlachcic przywrocony został do majątku swego, natychmiast oddzielił połowę włości dziedzicznych dla wspańskiego swego wybawiciela.

Od owego zaś dnia, gdy człowiek iaki možny niema inney przyczyny do usprawiedliwienia i wymowienia swego próżniactwa lub swoiey pychy, dumy, próżności, procz szlachećwa stanu i znakomitych dzieł swych przodków,



Monarcha Wyspy Salomon woła: *Pro-  
wadźcie go do koszarownika, a lud w głę-  
bi serc swoich z uczuciem radości po-  
wtarza te słowa.*





# OBRAZ

## CZTERECH WIEKOW CZŁOWIEKA.

---

### DZIECIĘ.

SPOYRZYT na to dziecię, ktorego wdzięki niewinne tak uprzejmym rozrzewniem dotykają serce, postać jego jest postacią samego Anioła; ah! sama miłość Niebieska kształtować go musiała rękami swoimi, czoło jego tak jest pogodne, iak najpiękniejszy dzień wiosny; dusza czysta już się zaczyna malować w oczach; na jagodach iasnieją

roże, a uśmiech, słodki uśmiech po nich przebiega, wesołość krąży po jego żyłach, przymilenie spoczywa na jego wargach, umysł jego tak spokojny, iak najcichsze powietrze, a skłonności serca tak niewinne, iak skłonności gołąbka. Powolne słucha rodziców głosu, wzorem młodego baranka, który troskliwie idzie za śladami matki swojej, tak jest baczne na najmniejszy ich skinienie, iak młode iaskółki pisklęta, na żer, który im matka przynosi.

Skoro tylko dzień biały spędzi sen spokojny z przymrużonych oczu, natychmiast przesyła ofiarę dziękczynnych westchnień odwiecznemu Jęstestwu, które go stworzyło i zachowuje; gdy szary wieczor brudną oponę swoją zaczyna rozściełać po ziemi na uroczyste przyięcie nocy, pobożne jego szeple-



nienie, przebiia Niebios, dla tego, dopokąd spi, żadne straszliwe mary, nie mieszają iego spoczynku, bo Bogieſt przy boku iego a błogoſławione duchy ku ſtraży z niebios zeſłane, bez przeſtanku czuwają, aby nic nie mieſzało ſłodyczy ſnu niemowlęcia. Czci i ſzanuie uſta, ktore oſwiecają niewiadomoſć iego, a przykazania Pańskie rozweſelają iego duszę, iak roſa rozweſela ziemię dżdżu ſpragnioną. Jeżeli ſpojrzy na oycę, radość zalewa iego ſerce, jeżeli głos iego poſłysz, tonie w roſkoſzy; tkliwy wzrok matki, ożywia w nim duszę, nakſtałt promieni ſłonecznych, ktore i zemdłym i nadbutniałym roſlinom przywracają życie; iey pocałowanie ieſt dla niego balsamem życia; wkrótce wzraſta w lata, i wiadomości, w wdzięki i rozum; zabawne i uczące baieczki ſtoſowane do miałkiego ieſzcze poięcia, nie dają mu poznać iak ſzybko czas

upływa, wszrod nauki w ktorey żadnych  
nie doświadcza nudow, bo niemi kie-  
rują naywiernieysí iego przyjaciele ro-  
dzice. Dziecię to wyraſta z czasem na  
*Młodzieńca.*

## MŁODZIENIEC.

**P**RZYPATRZ się temu cnotliwemu Mło-  
dzieńcowi, który wyroſł na pociechę i  
nayſłodszą nadzieję rodzicow. Mądrość  
i ſłatek są dla niego naysmakowitszą  
roſkoſzą; modlitwa iego wſtępuje zra-  
na do Niebios, na wzor ofiary wonne-  
go zapachu, ręce iego nioſą Bogu ofia-  
rę wieczorną przy ſchyłku dnia kaźde-  
go. Baczny na wſzyſtkie cuda natury,  
rozrzewnionym ſercem uwielbia ich  
Stworcę; poznaie, iż ſwięta iego prawica,  
tak wielką, tak wspaniałą, tak mądrą,  
wydaie się w poziomym owadzie, iak w  
ukształtowaniu ogromney gwiazdy dzien-

ney, ktorey bieg iest tak świetny, tak wspaniały.

Grecy i Rzymianie otwierają mu nieprzebrane skarby oświecenia i mądrości; rozpoznaje ie oko iego, pod przewodnictwem prawdy i rozumu postępuje. Umyśl iego wznosi się ku samym niebiosom, wszelką czcżą a ciemną i zawiłą umiętność, iaką niepożyteczną, rzuca na stronę. Rozważa pilnie losy tyle Krolestw potężnych, tylu dumnych, okazałych Mocarstw, a przy bladym świetle nocney lampy, chciwie odczytuje dzieła heroiczne, zeszlých mieszkańców oyczyny swojej, granice nayodleglejszych krain, są obecne pamięci iego; w chwile wytchnięcia i swobodney rozrywki, wymierza pola i doliny, lub podrzeznia piękney naturze, wyprowadzając mistrnym kunsztem na papierze te kwiecie, te drzewa, te lasy, te zwie-



rzęta, ktoremi ona bezprzeſtannie upię-  
 krza i zaplemia powierzchnią ziemię.  
 Melodyjne brzmienia muzyki pieſzczą  
 iego ucho; ſłodkim balsamem pokrzepia  
 ſiły ciała, gdy ſię przechodzi z przyja-  
 ciolmi znanego ſtatku, i rzetelney cno-  
 ty, ſkromność iego po wſzytkich miey-  
 cach, roztacza wonność tak przyiemną,  
 iak wonność ſiałka ukrytego pod tra-  
 wą; ſzata iego nie pokrywa nudnego  
 pedanta, a ubior głowy nie obwieszcza  
 płochego pół-mędrka. Wybiera ſię na  
 woiaż, nabranie większego ſwiatła, i  
 gruntowne poznanie ludzi, są iego gło-  
 wnemi celami; odbiera błogoſławieństwo  
 rodzicielskie, a na tkliwe pożegnanie  
 familii rozpływa ſię w łzach cnotliwych.  
 Tak ſobie ſamemu zaſławionemu cnota,  
 to Niebieſkie plemie, ſłuży we dnie  
 za przewodniczący obłok, a w nocy za  
 oſwiecającą pochodnią; wſzystko ſkrzę-  
 tnie roztrząsa, i nic dobrego nie ude-

rza mu w zmyśli, z czego nie korzystał obficie. Wiara oświecona to jego pu-  
 klerz, którym się zaślania; umiarkowa-  
 nie i wstrzemięźliwość są jego lekarzem,  
 a zdrowie towarzyszy mu zawsze.  
 Lęka się fideł i samolówek rokoszy, a  
 samemu sobie niedufając zabezpiecza co-  
 dzień mocniej swój statek, iak swój  
 skarb nayszacowniejszy i naydroższy.  
 Taniec, ćwiczenia szermierskie, ujeżdża-  
 nie koni, są dla niego niewinnemi za-  
 bawkami, ale wśród wrzawy balu, tak  
 pilnie strzeże czystości swojej, iak  
 kosztownego pierścienia, którym palec  
 jego, tyfiączne po sali rozrzuca ognie;  
 nie wydziera życia bratu swojemu,  
 który go skrzywdził, lubo umie wyra-  
 biąć bronią. Nie używa koni do gonie-  
 nia zasiaianego zaiąca po polach zbo-  
 żem okrytych, ale do odwiedzenia swo-  
 ich przyjaciół, mieszkających na wsi.

Złote łańcuchy i szerokie a różno-  
 barwe wstęgi, które gmin ciemnych nie-  
 wolników ceni tak wysoko, w iego o-  
 czach są istnemi okowami nędzy; ser-  
 ca iego nie dotknąć pożądaniem nie-  
 zdoła procz piękney cnoty i drogiey  
 wolności; w pocziwym umyśle swoim,  
 porównywa chytrą politykę dworaka,  
 z wysokiem i sentymentami prawdzi-  
 wego patrioty. Ileż podłości widzi  
 z iedney strony, a z drugiej ile szlache-  
 tności, i prawdziwego wyniesienia du-  
 szy! ... Wszystko to zakopuje w  
 swym sercu, wraca do oyczyzny na  
 wzor pszczołki, która z rokosznego o-  
 grodu, obciążona sokiem rozmaitego  
 kwiecia do ula powraca. Przybywa  
 zbogacony skarbami mądrości, uprzedza  
 tkliwe przywitanie oycy i matki, łono  
 ich skrapia łzami radości. Siostry i  
 bracia ściskają go z zapalem. W wieczor  
 opowiada im co widział, podczas dłu-



giey podroży swoiey. Młoda dziewczica ktorey urodzie dodaią okrasę i blasku nayłagodnieysze cnoty, ktorey naypierwszą ozdobą iest skromność, widzi go czułym; im mocniej się w nią wpatruie, tym bardziey się przekonywa, że bez niey żyć szczęśliwie nie może; otrzymuie iey rękę od rodziców, miłość się uśmiecha, oboie posiadaią szczęście.

## M A Ż (\*)

SZCZĘŚLIWY człowiek, któremu ręce młodości snuły pasmo dni młodych, ktorego zwodnicze powaby ufidlić nie zdołały, który nie poczuł ognia win rozpalaiących, ani nie zatruiwał krwi

---

(\*) *Ten wyraz nie znaczy człowieka mającego żonę ale każdego, który doszedł wieku męskiego i w takim go znaczeniu biorę. Vir non maritus.*

swoiey tęgiemi napoiami, cały czas małżeństwa iego upływa na wzor dni złotego wieku; łożę iego zawsze różami zafiane, płodzi dzieci oddychające czerstwością i zdrowiem; tkliwa matka karmi je własnymi pierśniami, otaczają stoł iego iako młodociane gałęzie oliwy; wiszą u szyi tey, która im dała życie iak winogrona, przy buyney latorośli; wychowanie ich iest wspólną pieczęią rodziców, których naywiększą roskcszą, skore postęпки potomków w drodze pobożności i cnoty. Rozumna oszczędność urządzi ich wydatek, praca przyprawia ich posiłek, rozmowy przyjacielskie, przynoszą im rozweselenie i pociechę, z radością opłacają nauczycieli, ktorzy ich potomstwo prowadzą w świątynię nauk pożytecznych i uczciwych.

Szczęśliwy ten człowiek, żyje w domu iak oyciec, w mieście iak obywatel.

*Powieści.*

H

tel, szanuje urzędnika, ktorego Bog  
 nad nim postanowił, i dla tego z weselem  
 dopełnia przysięgi wierności; kontent  
 z własnego stanu, nigdy podley zazdro-  
 ści nie przypuścił do serca, pełni swe  
 obowiązki nie doświadczając żadnych  
 zgryzot sumienia; ręka iego nigdy  
 nie waży złota na iedney szali z spra-  
 wiedliwością; gdy iest na urzędzie,  
 w kaźdey okoliczności stawa obroną sie-  
 rocie i wdowie, opiekuje się uciemię-  
 żonym, a nieszczęśliwemu pociechę  
 przynosi: ucho iego bez utęsknienia slu-  
 cha żalów utyskujących; żebrzący spra-  
 wiedliwości, nigdy go nie zeydą spią-  
 cego po obiedzie; drzwi iego od po-  
 ranku kaźdemu otwarte, podarunki nie  
 pomnażają mu rocznego przychodu; sta-  
 łość umysłu służy mu za płaszcz, a spra-  
 wiedliwość za strojne szaty; wartuie  
 pilnie dzieła swych przodków, aby  
 wstępował w ich ślady, a mądrych do



rady swojej przyzywa; gdy przecho-  
 dzi przez ulicę, ludzkość mu towarzy-  
 szy, a grzeczność nigdy krokiem nie  
 odstępnie od boku jego; młodzi wita-  
 ją go wyrazem uszanowania i miłości,  
 a starcy życzą mu długiego życia. Ru-  
 guie od siebie zbytek i przepych, a nie-  
 dostatek i nędzę opodal odgania; prze-  
 strzega nienaruszonego dochowania  
 przywilejów rzemieślniczych, a prze-  
 myślną pracę współ-obywatelów nadgra-  
 dza; ogląda często mury miasta swego,  
 a nad bezpieczeństwem oyczyzny czu-  
 wa nieprzerwanie. Prosi Pana świata,  
 aby mu dał pokoy stały, a na obyuate-  
 li spuścił trwałą pomyślność. Jeżeli  
 nieprzyjaciół zawzięty i niesprawiedli-  
 wy na kray jego napada, uzbraia się  
 odważnie, szydzi z niebezpieczeństw,  
 same strzały śmierci niezastraszaią mę-  
 żnego jego serca. Bog sam, sam Bog  
 zawstydza takowych nieprzyjaciół, pa-

daia na ziemię iako kłosy sierpem podcięte, a zwycięzcy oszczędzając krew zwyciężonych, szlę dziękczynne modły do tego, który iest ich Stworcą. Człowiek patryotyczny nigdy nie przestaiełożyć życia na usługę współ obywateli; teraz iuż głowę iego okrył włos biały, który iest zaszczytem i ozdobą starości.

## STARZEC.

AH! iak pięknym, iak świetnym blaskiem słońce przyświeca ziemi, gdy się zdaie nurzać w Oceanie, na spoczynek nocny! Wieczor cnotliwego starca iest ieszcze piękniejszy, spoczywa po pracy, porzuca sprawy i zatrudnienia, które wszystkie siły iego wyssały, nieznajney rokoszy, procz Boga, i cnot swoich, [w zaciszu samotności zwraca oczy na życie przeszłe; sumnienie da-

iąc niepodchlebne świadectwo bogoboy-  
 nym postępkom , cieszy go w poszrod  
 dolegliwości wątłego wieku , czuie w so-  
 bie radość czyistą , którą go zapewnia ,  
 że wszystkie iego uczynki zapisane są  
 w księdze żywota. Lubi dawać łagodne  
 nauki mądrości synom swoim , a wnu-  
 kom i prawnukom ukazuje drogę Boga  
 i przykazań Jego , które nosi w swym  
 sercu ; cieszy go , gdy widzi , że nie-  
 winne ich serca , oddają Stworcy hołdy  
 bogoboynego poddaństwa , a cnotami  
 swemi czczą święte Imie Jego ; wdzię-  
 czny uśmiech prawnucząt rozwesela go ,  
 gry i niewinne swawole młodzieży przy-  
 noszą mu radości : tak nieznacznie u-  
 pływają mu godziny dnia każdego.  
 Przysuwa się coraz bliżej ku wieczno-  
 ści ; życie iego na wzor lampy , kto-  
 rey światło pożyteczne przyświecało  
 ludziom , słabieje i gaśnie , śmierć przy-  
 bliża się ; bez bojaźni patrzy na iey przy-



ślępy; żył dla doczekania tej chwili,  
 już nadchodzi, łoże jego jest szkołą po-  
 bożności. Co za spokojność, co za Bo-  
 ski pokój wduszy jego panuie. Wierna  
 jego towarzysza stoi przy wezgłowiu,  
 lecie lzy, któremi natura winna uczcić  
 przyjaźń i cnotę; jeszcze mu tklwie  
 ścisła rękę na znak ostatecznego poże-  
 gnania. Zobaczę cię, mówi do niego  
 głosem cichym i przerywanym, zoba-  
 cze cię wkrótce, a już się więcej nie  
 rozłączemy. Jeszcze raz kładzie drżące  
 ręce swoje na synach i córkach, wzro-  
 kiem bogoboynym poleca je Oycu wszech  
 ludzi; oczy jego zwierają się niezna-  
 cznie, dusza porzuca podłą i znikomą  
 powłokę i już Boga ogląda.

Całe miasto czuje, iak wiele w oso-  
 bie tak cnotliwego człowieka utraciło.  
 Kray postradał obywatela, syn oycy,  
 miasto wzor cnoty, i poczciwości.

Współ-obywatele w smutney postawie  
prowadzą do grobu tak szacowne zwło-  
ki, pamiątkę iego wstawiają szczeremi  
łzami. Ah iak wspaniała pochwała,  
łzy prawdziwie rozrzewnionego serca!





# CNOTA

## NIESZCZĘŚLIWA.

### POWIEŚĆ POETYCZNA.

PULCHERYA żywy obraz niewinności, była naypowabniejszą w świecie pięknością. Cała dusza iągniała w iey oczach, a każde weyrzenie, wyrażało iaką cnotę; świeżość właściwa róży, ożywiała iey lica kwitnące rozmaitey farby. Kibić kształtniejsza i wyraźniejsza nad wszystkie marmury wypraco-



wane dźwiętem *Fidyasza*. Zbiór pełen zakłádnej harmonii, wszystkich proporcji, które natura czasami i razem połączając zwykła w wytworach dzieł swoich, niczym nie były w porównaniu otwartey a szczeroy niewinności, która przedzierając się przez wszystkie zarysy twarzy, w każdego sercu wzniecała rzetelną naysurowszey cnoty miłość, miłość taką właśnie, iaką ty umiesz zapalać w śmiertelnikach szczęśliwych o nadobna i uprzejma Dorys ! *Pulcherya* była ozdobą ckolicy swoiey, nadzieia bogatego dziedzictwa, nie nadymała ją pychą, ale pociągała ku niey wszystkie młode sąsiedztwa piękności, w których obcowaniu podobala sobie niezmiernie. *Pulcherya* nadobniejsza od najpiękniejszego dnia Maia, tak przenosiła ulubione towarzyszki zabaw niewinnych niedorównanemi wdziękami, iak lilia cmi białością swoią modrawe

fialki, do koła siebie wzrastające. Ztem  
wszystkiem serce iey było skromne, i  
samy tylko cnotliwych rokoszy u-  
żywało na łonie naytkliwszey matki,  
lub wierney przyjaciółki; obsypywała ie  
z czułością owemi czystemi pieśczo-  
tami, które natura przeznaczyła do za-  
żywania prawey miłości. Swobodnie pę-  
dziła szczęśliwe lata młodego wieku,  
nieprzewidując, że ten piękny dzień  
wiosny wkrótce miały zaćmić ciemno-  
ści i gwałtowne burze. Nayulubieńszym  
iey schronieniem była jedna dolina po-  
lińskiego lasu, gdzie chłodny cień i  
szum strumyków wciągały wzrastającą  
piękność w łube omdlewania, tyfiąc ra-  
zy rozkoszniejsze, od płochych i wrza-  
wliwych uciech dworu. Tam uczęszcza-  
ła *Pulcherya*, ilekroć chciała zakosztować  
łodyczy samotności, a czytając  
naywyborniejsze dzieła Poetów, roz-  
ważała szczęśliwe wieki pierwotney wol-  
ności człowieka.

Szesnaście lat upłynęło w nayspokoy-  
 niejszey rokoszy, gdy smutne zda-  
 rzenie przerwało najpiękniejszą scenę  
 iey życia. *Pulcherya* miała oycę gro-  
 żnego; chciwość bogactw i ambicya, te  
 dwie główne cnoty wielkiego świata,  
 umorzyły w nim sentymenta krwi i na-  
 tury. *Jokast* był młodzieniec nayroz-  
 wiozleyszy w wieku powszechnego ska-  
 żenia; złudzone dziewice, znieślawio-  
 ne familie, oplakiwały zwycięstwa te-  
 go sprósnego Bohatyra Wenery, ale  
 w oczach łakomego *Harpaza* bogactwa  
 zacierały wszystkie okropności zbrodni,  
 i ćmiły wszystkie blaski nayznakomit-  
 szey cnoty. Opor równie wierney Mał-  
 żonki iak tkliwej matki nie więcey miały  
 mocy nad sercem zatwardzonym brzyd-  
 ką żądzą bogactw i iasnienia, iak proź-  
 by, łzy, i żal, wyrownywaiący roz-  
 paczy corki. Prożno potokiem łez ob-  
 mywała stopy nieubłaganego oycy, pro-



żno prosiła o śmierć; iako o nayznakomitsze dobrodzieystwo; iey piękność, łagodność, niewinność, zgoła wszystko, zdziczały ten oyciec poświęcił nagan-  
nym układom swoim. *Pulcherya* którą wszystkie serca cnotliwe i czułe opłakiwały, padła łupem zbrodni zuchwale przyklaskuiącey zwycięstwu swojemu.

Zaledwo *Jokast* skalał sprosnemi swoiemi rękami kwiat tak czysty piękności, natychmiast uczuł owe niesmaki, których dusza rozwiozła, żadnego nieznaiąca hamulca, wszędzie doświadczać musi; zerwał zatem wszystkie związki obowiązkow i przystoyności, i wkrótce powrócił na łono wszetecznych *Laid*, którym codziennie drogo opłacał truciznę rozwiozłości. Młoda iego małżonka usiłowała go wyciągnąć z obłąkania, przykładem cnot swoich, ostrożnym i

łagodnym postępowaniem i najśłodszymi pieśzczołami; wdzięki te, któreby go w obcej kobiecie do zaciekłości poruszyły, nie miały już żadney mocy nad sercem, nienawidzącym wszystko, co do niego należało.

*Pulcherya* więc uciechy i rokoszy przepędzała w łzach i goryczy. Dni iey lata upływały wśród ustawiczney burzy; sama tylko odludność i obraz śmierci, były iey pociechą. Tak szlachetnego będąc serca, iż nikomu nie śmiała wyjawiać doskwiernych swych troskow, żadna przyjaciółka nie mogła iey przynosić ulgi, rzetelnym politowaniem. Gdy tak mężnie poruczała się niewymowney srogości najnieszczęśliwszego zameżcia, *Arist* który posiadał włość graniczącą z włościami *fo-kastra* powrócił z zagranicznych podróży; natura hoyna użyczyła młodziano-

wi wybornych swych darow, ktore rzad-  
 ko połączac zwykła; obdarzyła go  
 przyjemnym dowcipem, i rownie nay-  
 czulszym, iak naycnotliwszym sercem.  
 Otwartość duszy żadnych przysad i  
 chytrości nieznaiącey, zdobyła iego  
 czoło. Kwiat młodości i przyjemności  
 obyczajow, oraz wdzięki, wktore edu-  
 kacya całą iego postawę ubrała, iedna-  
 ły mu miłość i szacunek starcow, a grze-  
 czność i poważanie młodych piękności.  
 Nigdy się ieszcze nie kochał, bo powa-  
 bow prawdziwych w tey tylko dostrze-  
 gał prostocie, którą damy iego wieku,  
 odesłały do pasterek baiecznego zło-  
 tego wieku. *Jokast* znał w dzieciństwie  
*Arysta*, starał się z nim czyistą odnowić  
 przyjaźń, bo *Arysta* powszechny odgłos  
 uwielbiał, każdy z nim pragnął obco-  
 wać.



Prosił go w dom swoy raz na zawsze, aby tym sposobem, licznieyszych gości do stołu swojego przyciągnął. Tam *Aryst* po pierwszy raz zobaczył *Pulcheryę* w dotkliwej postaci cnoty udęczonej i cierpiącej. Omdlałość iey oczow przyćmionych częstym łez gorzkich wylewem, mocno wzruszyła tkliwającego duszę; piękność przedzierająca się przez posępne chmury smutku i zaspiania, mocnieyszemi i pewnieyszemi na niego biła pociskami, niż naygwałtowniejsza namiętność.

*Aryst*, ktorego odgłos nieszczęść *Pulcheryi* i iey mężney cnoty uprzedził o wszystkim, niemógł się oprzeć tylu powabom nieszukającym żadnego przymilenia. Serce iego rozrzewnione tkliwością i pociąganiem dozwoliło wyjść na iaw skrytym poruszeniom swoim. *Pulcherya* w oczach iego kryjących się

pod oponą skromności, dostrzegła wyznania, które nie obraziło wysokiey iey cnoty, bo niezabierało w sobie żadnych chuci zbrodniczych; czuła była nawzajem na to politowanie, które w sercu cnotliwego młodziana wzbudziła, ale nikt więcej nie dostrzegł, co się z niemi działo.

*Aryst* w krotce odszedł z iey domu, aby rozrzewnieniu swojemu popuścić wodzow. Ah! iak nieszczęśliwy jestem, rzekł: wylawszy łez wiele, i dla czegoż przeznaczenie rozłącza dwa serca, zrodzone pod słodkim panowaniem cnot iednakowych? tak jest, roztropność, cnota i miłość, ukształtowały nas do wspólnego pożycia, a *Jakst* posiadał skarb, którego cenić nieumie, którym pogardza. Dla czegoż miłość uczciwa, miłość, ktoraby we mnie była naywyższą cnotą, jest dzisiaj występkiem? A więc

więc tłumić w sobie muszę nayniewinnieyszą, nayczyftszą namiętność. O! cnotliwa *Pulcheryo*! serce moje nie powinno cię kochać, to serce ktorego całą obiętość, twoy obraz zalega, i ktorego wszystkich skłonności jest celem. .... Ah nie, miłość moja nie obraża świętych praw powinności; niewinne oczy twoie, mogłyżby zapalać ogień niegodny ciebie? Powiedz *Pulcheryo*, dla czego bardziey się lękam obrazić twą cnotę, niż żądam poruszyć serce? Utraciłbym cię podobno, gdybym cię posiadał. Lecz mogę używać szczęścia widywania i rokoszy kochania ciebie; mogę się cieszyć nadzieją, iż skoro wiek namiętności ustąpi miejsca niewinnemu użyciu przyjaźni, którą rozum pomnaża, a cnota usprawiedliwia, wten czas stanę się droгим i szanownym w twych oczach. Niczego w tobie, procz wyrazu cnoty



czcić niechęć. Przy tobie odżyłknę  
 wszystkie uciechy, dar myśli połączo-  
 ny z darem wymowy, przywiązanie do  
 Poezyi i Filozofii, gdy pochodzą z ser-  
 ca i do niego nazad wracają, czułość na  
 wszystkie uczynki do których nas po-  
 budzają prawdziwa pobożność, wspa-  
 niała szlachetność serca, miłość po-  
 wszechnego dobra. Nie lękay się miło-  
 ści moiej, dopoki się nurzać będzie  
 w tych wysokich uwagach; gdyby mnie  
 łudziła do tego stopnia, iżbym się zdo-  
 był na iakiżkolwiek zamach przeciw-  
 ko cnotom, które w tobie szanuję, nay-  
 sroższe zgryzoty rozdierałyby serce  
 moie; a więc będę los twoy opłaki-  
 wał wieczyście, kochać cię będę nieu-  
 stannie, wszystkie puszczę i iaskinie  
 memi żałami i twym imieniem napelnę.  
 Lecz przebog! w iak ciężkim obłąkaniu  
 grążnie serce uniesione rozpaczą, alboż  
 miłość moja zdoła przynieść ulgę nie-

szczęśliwey *Pulcheryi*? .... Niestety!  
 ... Wszystkie łązy moje, wszystkie mo-  
 ie udręczenia i troski podobnoby inne-  
 go niesprawiły skutku, procz powięk-  
 szenia goryczy, srogiego iey przezna-  
 czenia. .... Ale nie .... lekki po-  
 wiew wiatrow rozprasza me ięki i ża-  
 le, podobne do utylkow młodego ko-  
 chanka, który z razu na wzor marmu-  
 ru przykuty do grobowca swej ulubio-  
 ney, trętwieie z okropności losu swe-  
 go, wznosi potem oczy ku niebu, i do-  
 pomina się od śmierci przywrocenia ce-  
 lu miłości swej. O wy! co się ma-  
 cie za najnieszczęśliwszych w świecie,  
 przypuśćcie pociechę do serc waszych;  
 więcej ia cierpię, nad wszystkie wasze  
 udręczenia; ani ten, który widzi przy-  
 iaciela rozlewającego ostatnią kroplę  
 krwi dla oyczyzny i który palając nieu-  
 straszoną żądzą skonania wraz z nim na  
 polu patryotyzmu i chwały, wpada

w haniebne więzy zwycięzcy gotującego mu okowy, ani kochanek, którego drogą małżonkę w własnych iego ręku piorun pozbawia życia, i przy nogach iego w popioł obraca, nie czują takiey iak ia bolesti. Ah *Pulcheryo* ! gdybyś przynajmniey iedną perłę łez twoich uroniła nad stróskanym nędzarzem, któryby cię tak czytła, tak świętą kochał miłością, gdyby Niebo nie zagrodziło skłonnościom iego duszy; rugowany z obecności twoiey, pozbawiony słodkiego twego weyrzenia, znosiłbym nie-szczęście tak srogie ! co mówię. .... znosiłbym, .... nie. .... alebym umarł przynajmniey z dośkwierney troski.

Tym sposobem koń w sobie *Aryst* gwałtowne poruszenia duszy, nie mógł sobie zabronić uczęszczania w dom *Pulcheryi*, ktorey obraz ścigał go po wszy-



stkich miejscach, ale na nią zawsze skromniey, lękliewiey, i ostrożniey spoglądał. *Pulcherya* równie iak on czuła, ale nieszczęśliwsza nie wiedziała iak ma pokrywać rodzące się skłonności; szczerość i otwartość, nie dozwoliła iey przybierać na siebie fałszywey postaci; iey spojrzenie częstokroć ukradkiem rzucone i zrywane skwapliwie; westchnienia na samym z ust wylocie wstrzymane, byłyby zdradziły milczenie ust bacznych na przystoynność i obowiązek, ale miłość *Arysta* była tak ostrożna tak względna, iż się nigdy nie ważył w oczach *Pulcheryi* szukać śladów wzajemnego przywiązania.

Z tem wszystkiem świetność cery iey zmniejszała się codziennie, srogie postęпки niewdzięcznego małżonka, dawniey poniesione troski, dolegliwy stan przyjaciela, boiaźń przyszłości, która

mogła nadarzyć chwilę straszliwą dla iey cnoty, wszystko uciskało iey duszę, wszystko przyspieszało upadek iey piękności.

Widział *Aryst*, że kwiaty iaśniejące na jagodach *Pulehery* więdnęią oczewiście, a im znakomitsza bladość powłoczyła iey wdzięki, tem mocniej poczuwał żywość wzmagającego się politowania; częstokroć zamyślał ią cieszyć, z mocnym przedsięwzięciem zagrzebania w głębi serca własnych udręczeń, gdyby nawet gwałtowność onych i życiem miał opłacić; wzywał cnoty i rozumu, na pomoc, a potem mniemając, iż dostatecznie pokrzepił swe siły, już chciał mówić, ale skoro tylko wzniósł oczy na *Pulcheryą*, trętwiał mu język. Uczucie miłości rozpędziło wszystkie niebieskie myśli, które miały wprowadzić spokoyność, na miejsce okropnego zamie-

szania. Jeszcze i teraz ucieka z obecności *Pulcheryi* rozrzewnionej, lecz obraz iey idzie za nim iak cień nieodzielny od iego osoby. Pewnego wieczora pogrążony w głębokim smutku, poszedł do lasu graniczącego z włościami *Jokasta*, szukać w głębi iego tak potrzebney strofkanym odludności. Mieysce te rokoszne byłoby wzięło na siebie postać Pol Elizeyskich, dla serca szukającego zabaw i uciechy, ale *Aryst* tak miał uciśnioną duszę, że w nim same tylko ślady śmierci postrzegał. Już Xiężyc połyskiwał iaskrawą rosą swych promieni, ptaszęta zaprzestały świegotania swego, wszystko milczało, a sam nawet szum strumykow zachęcał do spoczynku, nic nieprzerywało wspaniałej zaszłej nocy, procz przerywanych powiewow zemdłego Zefiru, ktore strofkany kochanek połykał niby westchnienie natury lituiącey się nad iego dolą.



*Aryśt* błakając się krokiem niespokojnym, przyszedł ku gaikowi, sklepienemu iążminem i powoim kozim; postrzegł w nim *Pulcheryą* w poł zaślonioną cienistemi liśćmi, ręka bielsza od gwiazdy nocney, podpierając głowę gnuśno spuszczoną ku pierśiom; westchnienia serca, którym miotła niespokojność, przelatowały w powietrze pomiędzy liśćmi krzewin służących iey boleści za schronienie. *Aryśt* drżącym krokiem cofa się nazad, ale stawa iak wryty, posłyszawszy żalosny głos, który wychodził z groty.

Toż na to tylko mam duszę, abym ustawicznie cierpiała katownie? (tak wyrzekła *Pulcherya*) niestetyż! iak nędzne życie moje! cała natura umarła jest dla mnie; dni moje posępnieysze od czarney nocy, a nocy ponure przewlekleysze nad lata, toczą się opieszale

wpośród łez i bezsenności. O nadto krotkie chwile dzieciństwa, wyjętego od trosk i niepokoju, gdzieżście uleciały? gwałtowniejsze w swym ulocie nad piękne poranki ziawiający się wiosny, minęłyście bez powrotu! Mogłże los zawiśnięty zniszczyć komu podchlebniejsze nadzieie? ah Boże! wiem iak ci miłe uszczęśliwienie ludzi; bez wątpienia, ia tylko tak dośkwiernych doznaję trosk. O przedwieczna Opatrzności! daruj żalowi memu; nacożś utworzyła we mnie serce tak tkliwe? nacoś je napełniła tak wysokimi sentymentami miłości i cnoty? Czyliż przeto, bym była łupem wżgardy małżonka nieczułego i wiarołomnego? Czyliż na to? abym była na zawsze odłączona od męszczyzny, który się właśnie dla mnie stworzonym być zdaie? Toż tylko na doświadczenie ucisku odebrałam dar czułości? Dni uszczęśliwienia! Raju

rozkoszy! których fałszywe wyobra-  
 żenie wskazało zbłąkaney imaginacyi  
 moiej, gdy ieszcze wolność wzniecała  
 we mnie szlachetną chęć przypodoba-  
 nia się przeznaczonemu małżonkowi ...  
 Niestety! wszystko zniknęło. Dusza  
 moja, zaledwo dostrzedz może w pamię-  
 ci słabych śladów szczęśliwości mło-  
 dego wieku! Nędzna *Pulcheryo*! Ileż  
 razy dało mi się uczuć najsłodsze wzru-  
 szenie, gdy opoiona zapalem, iaki  
 zwyczaj poprzedzać doświadczenie, ma-  
 lowałam sobie w imaginacyi podobne-  
 go małżonka, ktorego dla mnie zacho-  
 wało Niebo! Na twarzy iego widzia-  
 lam wspaniałe zarysy cnoty, poczci-  
 wość wieńczyła mu czoło, a tkliwość  
 prawdziwa łagodziła w całej iego posta-  
 wie wyrazy surowego statku. Pod ow-  
 czas pełna zachwycającej emulacyi, u-  
 siłowałam stać się godną tego serca, o  
 ktore zemną świat cały miał walczyć!



Ah iak skrzętnie sposobiłam duszę moją do roskoszy miłości, do słodczy przyiaźni! grzecznością ku towarzyszkom zabaw i pożycia mego, nawykłam sposobu uszczęśliwienia za czasem tego, który mnie miał posiadać na zawsze. Ah! iak szczęśliwe były dla mnie te chwile niewinnego życia, które mnie zbliżało do niego. Ah! z iakim weselem, z iaką radością patrzyłam z daleka na owe dni zasiane roskoszami, które płynęły bez zamieszania i występku, aby się zagrażyły w wiekiistości szczęścia. Lecz niestetyż! wszystkie moje dobra, w samey płonney pożyłam nadziei; sen zwodniczy unioś z sobą wszystko. Tak właśnie nędzarz wyniesiony na Tron, płochemi snu przyjemnego skrzydłami, w rzeczywistości znajduie się na ubogim łożu pod słomianą strzechą, albo też w żelaznych okowach, wśród zapleśniałych murów cie.

mnego więzienia. Prożno cnota czuwała nad wszystkimi poruszeniami meiego serca, abym z niego uczyniła godny podarunek temu śmiertelnikowi, który by na nie zasłużyć umiał.

Szlachetny przyiacielu! w którym dostrzegam tak wyraźnego podobieństwa do małżonka, od zapaloney mey imagacyi zarysowanego, ukoy troski i zgryzoty swoje; Niebo mam za świadka, iak mnie dotyka politowanie twoie; ilebym cierpieć chciała, byle cię uczynić szczęśliwym. O! święte powinności, które krępuiecie wołają moję, żądze tak czyste, nie mogą was obrażać. Nie iestże godnym mniey srogiego losu? Odkryłyż kiedy usta iego, srogie katusze serca? pozwoliłyż kiedy oczy iego wymknąć się aby iednemu spojrzaniu przeciwnemu czyści duszy? ah! iakby mnie był kochał. ...

ale los , ale przeznaczenie wydziera mi wszelką pociechę; te nawet sny ślodkie, te marzenia rokoszne , których mi cnota zakazuje. Tak jest, znikajcie z umysłu moiego sny młodości, znikajcie spieszenie obrazy próżno spodziewaney szczęśliwości, nie przynosząc żadney ulgi większymbyście ieszcze iadem zatruty nieszczęścia moje. Pewnieysza nadzieia zaczyna uspokaić umysł pomieszany. Dusza moja zwątlona nawiałem tak doskwiernych żalów, z przyiemną tęskliwością dostrzega oswobodzenia swego. Już się błąka po szczęśliwych krainach spoczynku. Widzę, iż się śmierć przybliża. Chodź, przybyway ucieczko nieszczęśliwych, ostateczna nadzieio tych, którzy się iuż niczego spodziewać nie mogą! przybyway, zamknij te oczy płaczem zamroczone; prowadź mnie w przybytek wieczysty niewinności .... Jak ślod-



ka rosa chłodzi mą duszę! przebog!  
 pamiątka wszystkich nieszczęść moich  
 ginie, w roskozy Niebieskiej! Zegnam  
 was gaiki i groty, zegnam was strumyki,  
 lube świadki pierwszej radości i długich  
 nudow moich, a ty zacny nedorowna-  
 ny przyjacielu wraz z ostatnim tęsknie-  
 niem moim odbierz to zacisze, tę spo-  
 koyność która mnie otacza. Czarne  
 troski moje już zniknęły, widzę pogo-  
 dną przyszłość, w której oboje szczę-  
 śliwi będziemy!

*Pulcherya* powstała na te słowa pełna  
 ponurey pociechy, a odchodząc zosta-  
 wiła nieszczęśliwego *Arysta* łupem ty-  
 siących poruszeń, które kolejno roz-  
 dzierały skołataną tyłą przeciwnościami  
 serce.

Wkrotce umarła. Dusza iey zachwy-  
 coną niby słodkim zaśnięciem, ulecia-

ła za przewodnictwem śmierci, w przy-  
bytek owego życia, którego nasze  
czczym tylko jest cieniem. Jak opła-  
kany był stan *Arysta*, gdy zobaczył  
skrzące zwłoki *Pulcheryi*! uciśniony  
wszelką okropnością śmierci, padł zfi-  
niały i zamknął mowę, przyszedł wre-  
szcie do siebie, ale na to tylko odzy-  
skał życie, aby do ostatniego tchu płą-  
kał najpiękniejszey i najcnotliwszey  
*Pulcheryi*.

*Aryst* unika ludzi, pomiędzy ktoremi  
już niema *Pulcheryi*. Poszedł na pułty-  
nię tak zgodną z niewymownym swym  
żalem; tam tuczy wsobie pamiątkę tey,  
ktorą w ten czas dopiero kochać mu wol-  
no, gdy iey posiadać nie może. Tam  
spokojniejsze nieco dni prowadzi,  
wszrod nauki i ćwiczenia się w cnotie.  
*Pulcherya* jest zawsze obecna myśli ie-  
go; nałóg myślenia o niej, zmarłą ko-

chanke uczynił nayszacowniejszym  
 świadkiem wszystkich iego postępów.  
 Serce iego z tkliwą niespokojnością  
 czuwa nad sobą samym, niby dla wy-  
 flużenia sobie ieszcze miłości *Pulcheryi*.  
 Obraz iey strzeże bez prześanku iego  
 boku, niekiedy dla ukojenia burzy za-  
 kłóconego serca, inną znowu razą dla  
 wzniecenia w nim nadziei nieskażitel-  
 nego wesela. Gdy się za powrotem  
 nocy, błąka po ciemnych labiryntach  
 lasu, zda mu się iż ją widzi zstępującą  
 z Niebios, że się uśmiecha do niego,  
 że głos swoy miesza z melodyjnym  
 wdziękiem lutni. Jak rzęśiste łzy rado-  
 ści i smutku, płyną pod ow czas z o-  
 czu *Arysta*! iakie bicie serca! iak ślodka  
 rozeymuie go melancholia! O zaiste!  
 w ten czas tylko dusza człowieka ślo-  
 dycz uczuć zdoła, gdy przypominając  
 sobie szlachetne pochodzenie, i cel  
 swojego iestestwa wzbiia się po nad los  
 i cza-



i czasy , a zachwyconym wzrokiem  
wpatruie się w przyszłość nieznaiącą  
końca.





# NURADYN

Y

## ALMAMULIN.

---

**P**od panowaniem *Genghiszana* zaborcy Wschodu, żył w Samarkandzie ieden kupiec sławny w Indyach, tak rozcią-  
głością handlu swego, iak nieskażytel-  
nością swych obyczajów. Magazyny  
iego napelnione były, nayradszemi  
płodami nayodleglejszych krain, wszy-  
stkiemi osobliwościami natury, wszy-  
stkiemi cudami kunsztu, słowem wszy-

ftko do nich zgromadzał, co tylko użytecznego lub kosztownego być mogło. Wozy iego bezustannie zalegały ulice, okręty pokrywały morze, grzbiet rzeki *Oxus* uciskały iego towary, a wiatr z ktoregokolwiek punktu *kompasu* zawiął, zawsze obfite bogactwa przypędzał do portu *Nuradyna*, bo to było nazwisko Samerkandzkiego kupca.

Lecz próżno dziwaczna fortuna tak rozrzutnie szafowała dla niego darami swoimi, nie mogła go obronić od choroby całkowitego sił zwątlenia, ktorey przystępy uczuł, wśród tak wielkiej pomyślności; walczył z nią najprzod potężnym przykładaniem się do prac rozmaitego gatunku, potem wszystkimi sposobami, które mu zbytek, i rokosze podać mogły; ale widząc, że mimo te zabiegi, siły iego zmniejszały się codziennie, udał się do Lekarzy.

Kij



Potomkowie *Eskulapiusza* i *Galena* natychmiast wszystkie troski jego zastawili sporemi flaszками alexifarmakow, orzeźwiających, wzmacniających i olejkow treśnych przewybornej cnoty. Kazali rozwiązywać za pomocą przyśtosowanych podług sztuki roztwarzaczow naykosztowniejsze perły wschodu; pędzono na ich skinienie, wody, spirytusy, z naywyborniejszych Aromatow Arabii; wszystkie produkta natury zostały użyte do wzmocnienia jego nerwow, i ku odnowieniu balsamu krwi jego. *Nuradyn* czas nieiaki zabawiany nayuroczytszemi obietnicami, utrzymywany kordyały, ratowany w przykrzejszych choroby przystępach anodynami, postrzegł wreszcie z gniewem, że tak liczne *polliativa* nie wstrzymywały postępkow choroby, i że nikt zdrowia by za nayogromniejsze summy, kupić niezdola. Już nie wychodził z łoża.

żką, już go uczeni Lekarze porzucili, przyjaciele nagle poprzestali odwiedzać, że mu iednak żal było umierać, ieszcze dochowywał nadziei życia.

Dnia pewnego, przepędziwszy noc całą w śmiertelnych niespokojnościach, kazał przyzwać syna iedynaka *Almamu-lina*, a sam nasam z nim zostawszy, taką rzecz sprawił do niego: Synu moy! w osobie oycy twego masz oczewisty przykład nieudolności i słabości ludzkiej; przed kilku dniami oyciec ten był szczęśliwy i możny, zakwitły wzorem róży pierwiosnowey, a mocny iako Cedry gór wyniosłych; Narody Azyi iego rosą zakrapiały pragnienie swoje, kunszta i handel, podobały sobie pod iego cieniem. Niestety! zazdrość, piekielna zazdrość, ciężko westchnąwszy, rzuciła na mnie iskrzącym wzrokiem i rzekła: *To drzewo nadto daleko rozpościera gałęzie swo-*

ie, pień iego zbytecznie wzniesiony w oblo-  
ki, nadto śmiało naygrawa wiatrow. Ro-  
stropność wspiera się na iego korzeniu, a  
pomysłność uśmiecha się na wierchołku du-  
mnego szczytu. Spoyrzy teraz na mnie  
Almamulinie, przypatrz się, iak leżę pod-  
cięty i uschły. Pośluchay pilnie, coć  
powiem. Nayznakomitszy prowadziłem  
handel, a szczęście wykonywało wszy-  
łkie zamiary przedsięwzięte odemnie.  
Dom moy iśniał dostatkiem i okazałością;  
trzymałem liczne flugi, a przecieź za-  
ledwom z drobną częstką bogactw mo-  
ich, połyskiwał w oczach zdumiałey po-  
wszechności. Ukryłem po wieżach,  
pozakopywałem w piwnicach wszy-  
łko, czego używać nie mogłem, tak  
dla boiaźni wzniecenia nienawiści, iako  
dla niezmierney żądzzy zgromadzenia,  
i nieograniczonego łakomstwa. Ten  
papier wskaże ci mieysca, na których  
leżą utaiione skarby, moim zamysłem



było, uciekać ku końcu roku do kraiu wolniejszego i bezpieczniejszego, wraz z całym majątkiem, tam przepędzić lat siedm w rokoszach stołu, i wesolego społeczeństwa, a zresztą dni udać się na odludność i pokutę. Lecz śmierć wzniosła już nademną prawicę swoją, już się krew ścina w żyłach moich, zostawiam ci wszystkie zdobycz krwawych prac moich; do ciebie należy umieć się niemi rozrzadzić. Gdy domówił tych słów, które ieszcze ponowiły w pamięci *Nuradyna* wszystkie pobudki do żalu życia, tak się w nim wzmogły ponurość i smutek, iż zapadł w gwałtowną kryzę, w ktorej ducha wyzionął.

*Almamulin*, który kochał mocno oycę, uciśniony tak dolegliwym widokiem, stał iak nie żywy, blisko dwóch godzin, żadne go inne uczucie nie zajmowało,

procz uczucia świeżo ponieśionej, a niedorównanej straty. Wszedł wreszcie do swego pokoju, i rzucił wzrokiem na papier, który w ręku trzymał, a na który zrazu żadney nie dawał uwagi. Widok tak wielkich bogactw, natychmiast wysuszył w oczach jego źródło łez rzewliwych, i tak go spokojnym uczynił, iż mógł osobiście rozporządzić obrządek pogrzebowy. Dwie następujące nocy strawił na skrzętnym odwiedzaniu wież, i piwnic, gdzie znalazł bogactwa większe, nad wyobrażenie i nadzieie swoje. *Almamulin* wychowany w ostrym dozorze, często zazdrościł bogatych sukien, okazałych ekwipażów, zgoła wszelkiego przepychu, na który się wylewała młodzież jego wieku i stanu. Uznał się arcyszczęśliwym, iż się na koniec może domieścić tak dawno a tak płomie pożądanych rzeczy. Żądze jego i zachcenia, żadnych nie znały

granic, a idąc na oślep za skłonnością do rokosz rozumiał, że im więcej ich używać będzie, tem daley od siebie wszelkie troski i dolegliwości odpędzi.

Gnuśnie rozwalony w powozie lśnącym złotem, otoczony wspaniałą družyną naybogaciego przystroynych Dworzan, nigdy nieprzejeżdżał przez ulicę, aby nie miał rozrzucać pieniędzy zadziwionemu ludowi, ktorego okrzyki bardziey ieszcze roziały dumę i szkodliwiey zawracały mozg młodemu Panu. Obraziło to mocno szlachtę, Ministrowie wzięli go w podeyrzenie, a woysko przygrażało mu nie żartem. Na ow czas *Almamulin* ostrzeżony o burzy, ktora się ze wszech stron zbierała na niego, wdział szaty żałobne, upokorzył się przed nieprzyjaciołami, ale ich ukojenie musiał opłacić wielkiemi



summami złota, mnożstwem kleynotow i peret, oraz nieprzeliczonemi i naypoddleyszemi ukłonaniami.

Nauczony tym srogim doświadczeniem, chciał się uzacnić iakim świętnym związkiem, i Xiążętami Tatarow, i ofiarował im dać tyle, ile Krolestwo ktorego Monarchy wartać mogło, byle tylko pozyskał rękę Xiężniczki ktorey, z szlachetney ich krwi pochodzącey; zarowno ofiary iako i podarunki iego odrzucono: przecież *Golkonda* Monarchini Jedynowładna *Astrachanu*, raczyła mu pozwolić, aby się stawiał w iey obecności. Przyimując go, siedziała na Tronie, ozdobiona niezmiernie stroyną purpurą, zewsząd otoczona nayrzadszemi kleynotami, ale to wszystko cmiła iey uroda; miłość i wstyd zdawały się sprzymierzać w iey spoyrzeniu, a dośtoyność po całym czole rozpostar-

ta, dodawała Maieftatu godności Krolewskiej. *Almamulin* niemógł znieść tyle blasku, zbliżył się ze drzeniem, przeiakał niewyrozumiale flow kilka, padł wreszcie na twarz, a Monarchini rozgniewana tak trwożliwą jego postawą, odeysć mu kazała z wyrażeniem nayostatniejszey pogardy. O! Bogowie! zawołała, i iakże ten nędznik może sobie czynić nadzieię podbicia serca moiego, gdy iedne moje spoyrzenie ściętego z nog na ziemię powala. Idź z oczu moich rownie nikczemny iak próżny człowieku, rodziłeś się do bogactw, ale nie do wielkości.

*Almamulin* wftydem i sromem okryty odszedł, i odtąd postanowił o niczym więcey nie myśleć, procz zabaw domowych prywatnego życia; kazał budować pałace, wydał rozmaite planty na ogrody, poprzესadzał według swey

myśli lasy, poznościł góry, pootwierał nayrozkoszniejsze perspektywy, wody aż na wierzchołki wież niebotycznych pozaprowadzał, łożyska rzek poodmieniał, zgoła w okręgu włości swoich całą powierzchnią ziemi przeistoczył. Te prace bawiły go czas nieiaki, ale wreszcie obmierzył je sobie. Niemal wszystko, czego z takim nakładem dokonał, sprawiało mu nudność. Wreszcie ufiłuiąc odmieniać cały tok swych zamiarow, zakupił znaczne włości w odległych prowincyach, wybudował w nich domy do zabawy, i każdy stosownie do pory roku umeblował. Odmiana mieysca rozproszyła nieco ponurość zasyczonego rozkoszami próżniaka, ale wkrótce i ta nowość mieysca zniknęła mu z oczow, serce zostało w nieeflychaney czczości, i dotąd w niedoświadczonym utrudzeniu, zgoła żądze wszystkie, niemające już żadnego zewnątrz



obiekta, wewnątrz pożerały go niełitościwie.

Przedsięwziął zatem wrocić do Samarkandy, tam stanąwszy otworzył wstęp do domu swego wszystkim, których największym zatrudnieniem życia gonić niestałe rokoszy. Stoł jego zawsze bywał obciążony mnożstwem naywykwintniejszych i nayrzadszych potraw, w kielichach iskrzyło perłowemi kroplami wino wszelkiego kraiu i wszelkiey latorośli, lampy roztaczały naywonneysze zapachy, dźwięk instrumentow i melodya głosow naydobrańszych, rozpędzały posępność melancholii, każda godzina miała szczegolnieyszą sobie naznaczoną uciechę, każdy dzień zaczynał się uroczyście, a kończył się tańcem. Na ow czas zawołał *Almamu-*  
*lin*: Teraz nakoniec doszedłem prawdziwego użycia bogactw, otoczony

ieſtem przyiaciołmi , ktorzy obcują z przyiaciołkami memi , nieunosząc ſię żadną ku mnie zazdrością. Poſiadam zarazem i przychyłność ludu , i bezſpieczeńſtwo ſamotnego pożycia. Jakichże ſię troſkow obawiać może ten , ktoremu ſię wszyscy przypodobać ſtaraią , albo iakiemu popaść może niebezſpieczeńſtwu , gdy wszyscy ludzie ie-go ſą przyiaciołami ?

Tak podchlebne wyobrażenia łudziły nieroſtropnego *Almamulina*. Tym cza-sem raz gdy z podwyższonego mieysca przypatrywał ſię wesołemu zgromadzeniu gości ſproszonych na ucztę , urzędnik ſprawiedliwości wſzedł w dom ie-go , i rozkazał aby natychmiaſt ſtawał przed Ceſarzem. Zdziwiło to *Almamulina* , a ſkoro w głębsze nieco zapadł zdumienie , wszyscy bieſiadnicy wyſunęli ſię zręcznie ; *Almamulina* poprowa-

dzono przed obecność Monarchy, ale żaden nie poszedł za nim, aby dał świadectwo nieposzlakowanym obyczajom jego. I owszem jeden z przebywających u niego obwinił go o potajemny spisek przeciwko Monarsze, w nadziei że z dobr iego na skarb publiczny zabranych i iemu się niepoślednia dostanie czaŃtka. Opuszczony od wszystkich bez poręki, bez obrońcy, miał dostateczny posiłek z swej niewinności, z otwartego a szczerzego serca; z honorem oczyszczony został, oskarżycielowi umrzeć kazano w więzieniu.

Tutay dopiero przekonał się *Almamulin*, że ani wierności, ani poczciwości, ani honorowi, tych ufać nie należy, którzy o tem tylko myślą, aby zmyŃsom swym naywygodniey dogodzić. Sprzykrzyło mu się wreszcie doświadczać i poszukiwać sposobow, szczęśli-



wego życia; udał się zatem do rady iednego mędrca, który przepędziwszy młode lata na odwiedzaniu cudzych krajow, a wiek dojrzały na uwadze i obserwacyi, uszedł z wielkiego świata, i osiadł w szczupłym pomieszkaniu nad brzegami rzeki *Oxus*. Na tey odludności z temi tylko rozmawiał, ktorzy rad iego żądali. Synu moy rzekł: ściiskając uprzejmie *Almamulina*, rozum twoy złudzony fałszywą nadzieią, bardzo długo pragnął bogactw; wyobrażenie onych, ktoreś sobie w zapalonym uknował umyśle, przechodziło zamiar, iaki im natura wyznaczyła. Spodziewałeś się to otrzymać w ich posiadaniu, co wcale od nich nie zawisło, iak cię własne doświadczenie nauczyło. Bogactwa ani statku ani mądrości niedają, bo na samym wstępie na świat, natchnęły cię żądzą zakupuienia arcydrogą ceną próżnego przykłaśku gminu. Nie rozrządza-  
ią wspa-

ią wspaniałomyślnością, boś drzał iak  
 nikczemnik w *Astrachanie*, w przytomno-  
 ści Monarchini, ktorey iestestwo zważane  
 w względzie Filozoficznym, na tym sa-  
 mym szczeblu iest osadzone co twoie; nie  
 wkrzeszają stłumionego uczucia rosko-  
 szy, bo pałace od ciebie opuszczone,  
 ogrody zaniedbane, rzeczywistym tego  
 są dowodem; rzadko kiedy prawdzi-  
 wych jednaią przyjaciół, bo gdy ci się  
 kazano stawić przed sądem Cesarza,  
 ci ktorycheś w domu swym raczył, pod  
 tym wspaniałym i nadobnym tytułem,  
 zdradzili cię i opuścili. Ztąd jednak nie  
 wnoś, że bogactwa są nie pożyteczne;  
 człowiek umie je obracać na zakupienie  
 sobie prawdziwey a niewymowney ro-  
 koszy, to iest: zawsze ich używa za  
 przewodnictwem oświeconey *Dobroczyń-*  
*ności.*



# W O Ł Y

## *POWIEŚĆ ALLEGORYCZNA.*

---

**W**ZIELA mnie niezmierna ciekawość rozmawiania z Zwierzętami. Pewien Filozof Indyjski posiadający niesłychany w dawniejszych wiekach sekret przesyłania dusz ludzkich w ciała bydlatek, przyśłał mi kilkanaście kropel swej cudzotwórczej essencji; użyłem iey natychmiast podług przepisu. Byłem nawsi z rozmaitemi osobami, którym powiedziałem, że im mogę przychylić tey



samey zabawki. Wszystkie mnie oto z mocnym naleganiem prosiły; każdy z nas zażył po kropelce. Dusza krasney i nadobney iedney panienki przeszła natychmiast w ciało Piegzy, chcąc słuchać świegotania kochanka swojego; pewien Młodzieniec blady i wywiedły, starzec dwudziestoletni, obrał sobie Wrobla, a pewien poł-mędrak niedorobiony, bez uwagi, i właśnie z powodu przyrodzonego instynktu, osiadł na mieszkanie w głowie Małpy, z kąd dotychczas nie powrócił, i podobno już więcej nie powróci. Bo niektorzy mniemają, że dusza Małpy odmieniła także mieszkanie i na odwrot pokwapła się ożywić ciało poł-mędrka uchybionego. Dowody stoli, nie wyjaśniły dobrze tey rzeczy, ia iey też nieśmiem przytwierdzać, aby ktoś niewyciągnął kłotliwych ztąd wnioskow. Co do mnie, przyznam się, żem w sobie uczuł iakąś niesłycha-

na predylekcyą ku tym bydłom tak pożytecznym człowiekowi, których powolność idzie bez oporu, pod iarzmo Pana częstokroć okrutnego, luboby go iednym wierzgnięciem rogów ubić i trupem położyć mogły. Trzoda Wołów pasha się o sto kroków od nas, przeszedłem w ciało naywiększego.

Jakżem się zdumiał, gdym postrzegł, że to bydło miało władzę myślenia, przypomniałem sobie pod ow czas rozmaite iestwa ludzkiego rodu, których bryłowata otyłość istną tylko materią a materią gnuśną i bezwładną zdawała się obwieszczać, i wktorych przecie postrzegałem ślady dobrego rozsądku, a nawet ślady dowcipu, gdy przeciwnie nie iedna wysmukła i wyschła figura żadney mi nie nastroczała pobudki do domyslenia się w sobie więcey czego nad szczery instynkt

natury. Lecz poydźmy daley, mam coś lepszego powiedzieć.

Nie tylko postrzegłem w Wole władzę myślenia, ale nadto wdawszy się z nim w rozmowę uznałem, że jest Filozofem. ... Filozofem ... ha! ha! Wiadzę podziwienie wasze Moi Panowie, piękne dowcipy! Zapewne mnie bierzecie za *Gullivera*, *Cyrano* lub *Pinto*, za wędrownika M. lub jeszcze za co gorszego. Lecz proszę o cierpliwość, nie mówię ia tutaj o owych Filozofach miodnych, śmiałych, szperaczach; ktorzy zuchwale brodzą w tyfiącznych rzeczach przechodzących pojęcie człowieka; o owych gładkich mowcach, o owych mędrcach, obfitych w naypiękniejsze maxymy, ktorych nigdy w uczynkach swoich nie wyrażają; o owych Filozofach grzecznych, wysokich a nadewszystko dumnych, i pogardliwych względem glu-



piego gminu; tak wielki dowcip nie pada na podział podłego bydłatka. Mój Woł był z liczby owych Filozofów staro-  
 świeckiey mody, łagodny, cierpliwy, skromny, roztropny i ostrożny, mało ciekawości mający, względem tego co się iego nie tyczyło, puszczał blisko siebie błyskotki, a chwytął pożyteczne wiadomości, a wszystkie swoje uwagi, stosował do wydoskonalenia postępów swoich. Teraz zapewne mi przyznacie W Panowie, że taki Filozof mógł być Wołem.

Wszystkie Woły w tej tródzie będące, takżeż same usposobienie od natury wzięły; wszedłem z niemi w rozmowę, a jeden z nich naywięcey rozumu i doświadczenia mający, nasyciwszy się już dostatecznie wyborną trawą, raczył odpowiadać na moje zapytanie.

Dziwię się przyjacielu moy, *rzekłem do niego*, waszey łagodności; iścieście nierównie mocniejszy iak człowiek, a przecie poddaiecie się pod iarżmo iego, o-  
choczo pracuiecie na iego usługę! A czemuż nie? odpowiedział; praca nie iest złem, wzbudza w nas apetyt, utrzymuje w mocy nasze siły; a zdrowie w czerstwości. A potym wszystko na tym świecie iest zobopolne; iezeli my pracuiemy na człowieka, i on kolejno pracuje na nas; on nas pędzi w najlepsze pastwiśka, czuwa nad naszym bezpieczeństwem, broni nas od dzikich zwierząt, buduje nam stajnie, i zgromadza obfite zapasy ku wyżywieniu nas w srogiey porze śniegow, i śrzonow: niesprawiedliważ, abyśmy mu nadgradzali, za tyle koło nas starań, ulżywaiąc mu pracy?

Jaki ty pocziwy! odpowiedziałem, toż rozumiesz, że człowiek z szczerą miłości ku wam podeymuje tyle trosk? on was karmi i tuczy na swój osobisty pożytek. To bydź może, rzekł mój *Filozof*, każdy siebie szuka w uczynkach swoich; ale się nie należy z tak bliska wpatrywać w pobudki cudzego działania; kiedy uczynek iaki idzie na naszą korzyść, na coż dochodzić skrzętnie pobudki jego? byłoby to otwierać szerokie wrota do niewdzięczności, i mieszać nadobny porządek wzajemnych usług. Co do nas, niezapuszczamy się w tak subtelne szperania; starania i pieczołowitość ludzka są nam pożyteczne i przyjemne, usługujemy im za to na odwrot, bez żalu, bez przykrości, a nawet z ochotą.

Ale wolność, zawolałem; oh! wolność, przeciął mi mowę rogaty czwornożnik, wła-



śnie też ty przybyły z pomiędzy ludzi  
 możesz się szczycić wolnością. W ka-  
 żdym Kroleſtwie Azyi widzę miliony  
 niewolników ięczących w pętach iedne-  
 go człowieka; wszędzie widzę ludzie  
 są igraszką dziwaństw i oplakaną ofiarą  
 namiętności rządzących. Nasz pasterz  
 ma o nas ſtanie, opatruie wszelkie na-  
 sze potrzeby, nie wydziera nam żywno-  
 ści, ani nas głodem niepozbawia życia;  
 nielitościwy pan ludzi, często im oſta-  
 tni kęs chleba od uſt wydziera, ani po-  
 myśli kiedy o podaniu kawałka umie-  
 raiącym z głodu. A co dopełnia wszel-  
 kiego nieszczęścia, niekiedy zgromadza  
 nacyzerſtwieyszych niewolników swo-  
 ich, i prowadzi ich na wyrzynanie in-  
 nych niewolników, od których żadney  
 nie ponieśli obrazy, i których nawet nie  
 znają. Jeszcze nas nie przywiedziono do  
 tey oſtateczności nędzy, aby bydłęta  
 iednego gatunku, miały się zablić bez

przyczyny; ta zaciekłość samym tylko psom jest właściwa, którzy się skazili podufaley obcuiać z człowiekiem.

Tak rozmawiając oddaliliśmy się nieznacznie od trzody. Wtem wolarz wpadł na nas w zapalczywości i nietościwie poobijał boki. Ah! *rzekłem do mego towarzysza*, coż powiesz teraz, iak ci się zdaia te cięgi bicia? To nienaywygodniey, odpowiedział, ale coż robić? I muchy mi się naprzykrzaiają, ale iakże? będę się wściekłym gniewem przeciwko nim zapalał? .... A to wielka wspaniałomyślność, *odrzućtem*, bez wątpienia, często miemasz sposobność ćwiczenia się w cierpliwości tak heroicznej. Przyznaię, *rzekł Wol*, ten człowiek jest porywczy i często się porucza gniewowi iak dziecko. Lituię się nad jego zapalczywością, a powolność moia jest dla niego przykładem umiarko-

wania. Ah! zawołałem, otoż to prawdziwa Filozofia, a jeszcze Filozofia arcywyśmienita. Lecz, odezwał się, coż w tym widzisz tak dziwnego? Eh! proszę powiedz mi, toż mniemasz iż wielkiey dokazujesz rzeczy, gdy jesteś spokojny i łagodny, kiedy wszystko płynie podług twej myśli; toż cierpliwości niekładziesz w liczbie cnot? pomiędzy nami maia ją za równie chwalebną iak nieuchronnie potrzebną i każdy dzień dowodzi nam pożyteczności oney; na coż się przyda ią trzyć się na złe? tym sposobem przymnażamy go sobie; naygorętsze nieszczęście staie się łagodnym dla tego, który go cierpliwie ponosi. O! pyszni ludzie, cierpliwość waszą przypisuiecie głupawości, a jednak ona nas nad waszą dolę wywyższa. Gdy się wylewacie na zaciekły gniew przeciwko domownikom waszym, zważcie, coby się stało, gdybyśmy nie byli rozumniey.



szemi, zacieklibyśmy się na wzajem, zrzucilibyśmy iarzmo, potargalibyśmy słabe więzy, a wybyście padli pod ciosem zaboyczego rogu; albo przynajmniej za wybiciem się naszym z niewoli, utracilibyście wszelką naszą pomoc i posługę, lecz i my także utracilibyśmy starania i pieczołowitość waszą, wygodne przytulki na zimę, i wyborne zapasy; ludzieby nas gonili po lasach, i takby się z nami obchodzili, iak się obchodzą z dzikimi zwierzęty. Wszystkie te nieprzyzwoitości uprzedzamy cierpliwością naszą, pogardzając nierozważnemi uniesieniami się gniewu. Chwałę tę wspaniałomyślność, *odpowiedziałem*, i tym bardziey ją wyśławiam, iż za iey posrzednictwem dozwalacie się nawet wyrzynać na pokarm dla ludzi. Dorozumiewają się tego pomiędzy nami, *odpowiedział*, i zdarzyło nam się widzieć nieraz takie rzeczy, ktoreby nas mogły wprowadzić w to mnie.

manie, że nas człowiek nie dla czego innego tuczy, tylko by z nas uczynił ofiarę żarłóctwu swojemu. Ale się o to bynajmniej nie troszczemy; umierać jest pospolitą dolą wszystkich zwierząt, mniej-sza o to, jakim sposobem znidzie które z tego świata. Jeżeli popęd natury każe nam się wzdrygać i opierać, gdy widzimy iawne przygotowanie śmierci, przynajmniej do owej chwili nielekamy się iey nigdy, bo iey nie przewidujemy; używamy tego co nam jest obecne, nie dręcząc się żadnemi domysłami o tym, co w dalszych czasach, ma nastąpić.

Co słyszę? toż się z tem chlubisz, że nic nie możesz przewidywać w przyszłości? że nigdy nie pomyślisz o tem, co ma nastąpić? Tak jest, nie inaczej, szczerze się tem chlubię, bo niedostatek tego przewidywania jest dla nas źródłem uszczęśliwienia. Niestety! sam

przykład człowieka około nas chodzącego, dostatecznie mnie o tem przekonywa; ustawicznie się trudzi i mozoli, troszcze się, aby nagromadził w dom swoy rozmaitych płodow ziemi; zgryzoty malują się na jego twarzy; niechay się Niebo okryie chmurami, niechay się zabiera na burze i nawałność, natychmiast drzy z boiaźni o swoje żniwa, ia o niczem nie myślę procz schronienia.

Lecz czyliż nie postrzegasz, że za posrzednictwem tey władzy przewidywania zbiera dla was obfite zapasy na zimę? ... Oh czuję to dobrze, i dla tego pracuję na jego pożytek przez wdzięczność, bo nie jestem tak dumny, abym myślał, że jest iestestwem na moje usługi przeznaczonym. Ale korzystając z jego przezorności żyjemy sobie w gnuśnym pokoju. O ludzie! gdyby wam pozwolono żyć naszym oby-



czaiem, nie doznawalibyście tylu nie-  
spokojności i troskow !

Miałem szczerą ochotę, wytłomaczyć  
mu, iak nierozsądne było iego ku ludziom  
życzenie, ale załstanowiwszy się iż do-  
ła iego niepozwała mu doskonale pozna-  
wać różnicy naszego bytu, od bytu  
bydłał, zawołałem tylko : Jak widzę,  
masz ochotę popisywania się z wymo-  
wą ; to zaś tem mocniej mię zadzi-  
wia, iż nie postrzegam, abyś miał ia-  
ką sposobność ćwiczenia się pomiędzy  
współbraćmi w tym kunszcie wysokim ;  
zdamiś, bardzo mało rozmawiasz z  
towarzyszami, a prawdę mówiąc, to  
iedno, potrafiłoby mi obmierzić poży-  
cie z wami. Roskosz rozmawiania  
z podobnemi sobie, zdaie mi się nay-  
większą słodyczą życia, i tym to przy-  
miotem, pomimo wszelkiey gadaniny  
twoiey rod ludzki przewyższa nieskoń-  
czenie dołę wszystkich bydłał.

Nędzny moy przyiacielu! *odpowiedział*, muszę ci opowiedzieć dawne moje przy-  
padki: ożywiałem niegdyś ciało czło-  
wiecze, żyłem długo na wielkim świe-  
cie, chwytały mnie piękne kompanie,  
bom sływał pod nazwiskiem *mocnego do-  
wcipu*, bywałem często na schadzkach  
ozdobionych licznym tłumem dam dy-  
styngwowanych, i modnych Filozofow,  
nasłuchałem się tylu mow i krzykow,  
iż teraz dziękuję przeznaczeniu, że mi  
przeysć kazalo w gatunek iestestw nie-  
mych. Tutay zaczął gryść wyborną  
trawę, iam powrocił do moiey postaci,  
a po długim zaftanowieniu, przypomina-  
jąc sobie, iak moy Woł Filozof z prawd  
nayıpieknieyszych coraz w dziwaczniey-  
sze zapadł głupstwa, przekonałem się,  
że i dzisieysy Filozofowie dochodzą  
w rozumowaniach mędrcom rogatego  
gatunku.



SĄD PAMIĘTNY  
W PODARUNKU  
DLA RODZICOW.

---

**W** STAROŻYTNYM piśmie, w którym  
*J. B. Petan* z Aurelianu, daie sprawę  
w łacińskim ięzyku z podróży swoiey  
do *Pekinu*, a ktore drukowane było w  
Antwerpii u *Moretusa* pod Rokiem 1760.  
znalazłem szczególnieyszą Anekdotę,  
tem ciekawszą że ma związek z eduka-  
cją. Przetłomaczyłem ją iak naywier-  
Powieści. M



niey, a na podarunek dla Rodziców umieszczam między powieściami niniejszemi tym chętniey, że zły w tey mierze wybor od dawności zagęścił się u nas.

Pewien dozorca manufaktur Chińskich, mając wyiachać w dalekie okolice osadził Guwernora przy dwóch synach swoich, z których starszy miał tylko lat ośm, a obydwaj najlepsze usposobienie, i najwyższą pojętność obwieszczali. Zaledwo z domu oyciec wyjechał, natychmiast Instytutor używając na złe powierzoney władzy, stał się okrutnym tyranem domu. Powypędzał pocziwe flugi, którzyby mogli wyiawić haniebne jego postęпки, a nade wszystko te rugował z domu, którzy się nayszczerzey troskali o dobro Pana swego. Nadaremnie starano się ostrzegać pocziwego dozorcę listami, o tych wszy-

stkich nierządach , niechciał bynajmniey  
 wierzyć , bo mając duszę czystą , szla-  
 chetną i wspaniałą , nie mógł pojąć , a-  
 by się człowiek światły , zdołał odważyć  
 na tak czarne postęпки. W rzeczy samey,  
 ieszczeby to nie naywiększym było nie-  
 szczęściem, gdyby ten złośliwy Pedagog  
 był sposobny do użyczenia swym wycho-  
 wańcom iakich cnot, lub iakich talentow,  
 ale sam niemaiąc żadnych , ukształtował  
 ich na młodzieńcow , nieobyczajnych  
 gniewliwych , pełnych chytrości , przy-  
 wykłych do kłamstwa , okrutnych , roz-  
 wiozłych, i głupich. Wreszcie po czterole-  
 tniej podróży dostrzegł prawdy dozor-  
 ca , ale nadto późno , i wypędził węża  
 ktorego chował w zanadrzu. Ta po-  
 czwara doszła tey bezczelności , iż za-  
 pozwał Pana swego przed Sąd Manda-  
 ryna o wypłacenie pensyi sobie obieca-  
 ney. Chętnieby mu wypłacił, a na-  
 wet dwoie tyle, gdyby mi był oddał

dzieci takimi , iakiemim się spodziewał ich zastać. Oto są , mówił daley do urzędnika Sądowego , rostrząśniy , co umieją i stosowny day wyrok. Jakoż *(Mandaryn* nasłuchawszy się coraz nierozumniejszych odpowiedzi , ten pamiętny dał wyrok: Potępiam tego nauczyciela na śmierć , iako rzetelnego zaboycę wychowañców swoich , a oyca na karę pieniężną wartości trzech funtow prochu złotego , nie dla tego , że zły uczynił wybor , bo w tem każdy się omylić może , ale dla tego , że był tak krewkim , iż go tyle czasu trzymał przy dzieciach.







## MOWA CYRUSA NA ŁOZU ŚMIERTELNYM.

---

**S**PODZIEWAM się, że każdy z ukonten-  
towaniem czytać będzie tę Mowę, kto-  
rą *Cyrus* miał do Synów i przyjaciół  
swoich, przed samym skonaniem. O-  
statnie słowa tego Wielkiego Monarchy  
zawierają przedziwne nauki i tak wy-  
sokie, tak pożyteczne uwagi, iż ich  
nigdy nadto często przypominać niemo-  
żna ludziom wieku takiego, w jakim  
żyjemy. Owi mniemani Filozofowie,  
którzy wszelką łożą uślıność, aby ludz-

kość poniżyli; ktorzy lubią i siebie i sobie podobnych kładź w rowni z nierozumnemi bydlęty , opowiadając materializm i całkowite zniszczenie duszy po rozwiązaniu się z ciałem , może z pożytkiem dla siebie zobaczają , iak naywięksi mężowie starożytni myśleli , o nieśmiertelności duszy , i rządzie Opatrzności. Wątpię , żeby chcieli obwinić *Cyrusa* albo raczey *Xenophonta* o przesady ; bo obydway żyli kilką wiekami przed Erą Chrześcijańską. Mniey oświeceni czytelnicy , ktorych nieszczęściem naywiększą mamy liczbę , a ktorzyby się mogli dać wzruszyć powadze , iskrzących dowcipem materyalistow , będą się mogli zażławić ich pociskom , owemi wielkimi Geniuszami , ktore w materyi rozumowania mogą się bezpiecznie równać pięknym dowcipom naszego wieku , lubo ich zdrowym rozsądkiem nieskończenie przewyższają.

Cyrus czuiąc, że na siłach upada, a z zbytecznego zwątlenia sądząc, iż nadchodzi kres iego ostatni, kazał przyiść do siebie dwom synom swoim, *Kambizesowi* i *Tarnaoxarowi*, a zebrawszy wraz z niemi przyiacioły swoje, oraz gło-wniejsze urzędniki Persyi, w te słowa do nich mówił.

Dzieci moje, i wy przyiaciele moi! już dochodzę ostatney chwili życia, wszystko mi iawnie obwieszcza bliskie fkonanie. Gdy ostatniego ducha wypuszczę, proszę, aby wasze słowa i wasze uczynki były świadkami, że mię macie za ubłogosławionego. Rozumiem, że od samego dzieciństwa używałem wszystkiego, cokolwiek na tym świecie miane iest za dobro; niemniej byłem szczęśliwym w młodości, iak w wieku dojrzałego męszczyzny. W następnym czasie, czułem w sobie wzrasta-



iące siły, anim postrzegł kiedy, aby mo-  
 ia starość słabsza bydz miała, od wie-  
 ku młodości. Nigdy niczego nie po-  
 żądał, nigdy nic nie przedsięwziął, cze-  
 goby pomyślny skutek niewieńczył; o-  
 glądałem przyjacioł uszczęśliwionych  
 moim staraniem, a nieprzyjacioł poko-  
 nanych. Oycyzna moja przedtym w  
 zapomnieniu i wzgardzie u całej Azyi  
 będąca, stanęła na wysokim stopniu  
 znaczenia, i zostawiam ją pełną chwa-  
 ly. Umiałem dochować wszystkiego  
 com nabył. A lubom zawsze szczę-  
 śliwie dokonywał przedsięwziętych za-  
 myśłow, lubo fortuna wszystkim chę-  
 ciom moim sprzyiała, sprawiedliwa bo-  
 iażń, aby nagła przeciwność nieprzer-  
 wała ciągłego pasma tak wielkiej po-  
 myślności, stale mię zachowywała od  
 pychy, i niedozwoliła mi, wylewać się  
 z ślepym zaufaniem na radość nieumiar-  
 kowaną. Jeżeli teraz umieram, zosta-

wuie was przy życiu kochane dzieci, których mi Bogowie dali: Oyczyznę i przyjacioł w dobrym zostawiam stanie, i iakże sobie niemam podchlebiać, że potomność pamiętać będzie imie moje, i nieprzeftanie uroczyście obchodzić, dnia rzetelnego uszczęśliwienia moiego? Powinienem teraz obwieścić komu zostawiam Koronę, aby następstwo po mnie niewznieciło kłotni i rozterkow. Kocham was zarówno dzieci moje, ale piecza nad rządem, naywyższe władztwo, powinno być działem starszego, wktorym się należy większego rzeczy doświadczenia domysłać. Wychoowany byłem na łonie wspólney Oyczyzny naszej w tey maxymie, iż we wszystkim należy poważać wyższość wieku, nie tylko pomiędzy braćmi, ale nawet pomiędzy współobywatelami. I was w tych samych maxymach wychowałem, abyście wyrządzając star-

szym winną cześć, takiż sam hołd odbierali od młodszych od was. A zatem przyjmuycie moje rozrządzenia iako poświęcone i upoważnione zwyczajami, obyczajem i prawami naszemi.

*Ty Kambizese* weź Koronę, daj ci ją Bogowie, i ia także, ile w mey jest mocy. *Tanaoxarze*, ciebie stanowią Satrapem nad Medami, Armeniany, i Kaduzyczyki, synu moy! w tym podziale oddaę starszemu bratu twojemu rozciągleyszą władzę i zdobę go tytułem Krola, ciebie raczę czytszym i bezpiecznieyszym losem, nie widzę, naczymby mogło schodzić ukontentowaniu twemu, Będiesz obfitował w wszystko, co ludzioradość i pociechę przynieść może. Lecz smak do rzeczy trudnego wykonania, rozmaitość ważnych nader zatrudnień, uszczuplenie snu oraz spoczynku, ambicya podżegana bez prze-



stank u pamiętką dzieł moich , układanie zamyśłów przeciwko nieprzyjacielowi , i troskliwe zabezpieczanie się od jego zabiegów , to zaiste powinno być działem Krola , nie twoim , a jeżeli poważasz doświadczenie moje , wierzaj mi , tyle troskow częstokroć miesza wesołość i uspokojenie ducha.

Co do ciebie *Kambizese* rozumiem , iż z gruntu przekonany jesteś , że to berło złote , niezdola samo przez się zabezpieczyć Korony twoiej ; prawdziwi przyjaciele są nayrzetelniejszą i najmocniejszą podporą Krolowi . Niechciej zaś mniemać , iżby natura sama z siebie , tworzyła wiernych dla ciebie przyjaciół . Gdyby się wierność wraz z niemi rodziła , wydawałaby się jednakową we wszystkich ludziach , bo ta jest własność przymiotów wrodzonych , które z sobą przynosimy na świat . Każdy sam

sobie iednać i tworzyć przyiacioł szczer-  
 rych, to zaś nieprzymusem ale dobro-  
 dzieystwy udzielać może. Jeżeli zatem  
 chcesz do siebie przywiewywać ludzi,  
 którzyby wraz z tobą byli rzetelną pod-  
 porą Korony, zacznij swe dzieło od  
 tego, z którym masz wspólność po-  
 czątku. Współ-obywatele bywają nam  
 zawsze przychylnieyfi nad cudzoziem-  
 cow, a ci ktorych ieden stoł żywi, są  
 mocniey z sobą związani. niż ludzie  
 oddzielnego pożyicia; iakżeby ci ktorzy  
 z iedney krwi pochodzą, ktorych iedną  
 matka karmiła, ktorzy w iednym domu  
 wzrosli, ktorych iedniż rodzice ko-  
 chali, flowem ci co iednemuż oycu i  
 iedneyże matce winni są życie, iakże-  
 by mówię ci, nie mieli żyć w naysci-  
 śleyszey z sobą iedności ?

Kochane dzieci! niechay prożno nie  
 nikną te tak mocne, i tak liczne węg-

zły , ktoremi Bogowie chcą wzmacniać ziednoczenie braterskie ; przeciwnie niechay wszystkie uczynki wasze zawsze dążą do pomnożenia przyrodzoney miłości . Tym sposobem przyiaźń zobopólna pomiędzy nami zawsze będzie wyższa nad wszelką inną . I zaiste przychyłać szczęścia bratu jest jedno , co swoy własny byt ulepszać . Komuż chwała , i wywyższenie człowieka może przynieść więcej sławy iak bratu iego ? i któż rzetelniey szanować będzie wyniesionego w potęgę , iak własny brat iego ?

Niechay zatym kochany *Kambizese* brat twoy uczestnikuie w twym zaufaniu , i w twych mokołach ; iego korzyści , i przeciwności ciebie naybliżej dotykaia . Chcę abyś mocno u siebie rozważyl te reflexye , w kimżebyś mógł karzytniey składać dobrodzieystwa two-



ie? jeżeli wspierasz brata twoiego, od kogoż będziesz mógł oczekiwać pewniejszey pomocy? lecz możeż bydź większa hańba, i sromota, iak nie kochać brata swojego? i kogoż byci przystało mocniej kochać lub wyżej szacować? On tylko sam może ośiądź pierwszy stopień po tobie nie ocucając zazdrości.

Dzieci moje! zaklinam was na Boga oycow naszych, mieycie ku sobie zobopólny szacunek, jeżeli w was pozostaie iakażkolwiek chęć przypodobania się oycu. Nie rozumieycie, abym się wniwecz obracał, gdy porzucę to życie śmiertelne. Dopokąd żyłem z wami, nigdyście nie mogli widzieć duszy moiey, ale iey działania, iey uczynki, dawały rzetelne świadectwo iey exystencyi, w sądzie rozumu naszego, i czyliż nie wiecie, iakim strachem udęcza-

ią zaboycow dusze, tych, którzy ie nie-  
 sprawiedliwym gwałtem udręczyli? iak  
 mściwe iędze zselaią na ukaranie zło-  
 śliwych? Coż znaczą obchody żałobne,  
 co znaczy cześć tak skrętnie wyrzą-  
 dzana zwłokom umarłych, ieżeli ich  
 dusze są nieczułe na wszystko, i giną  
 w przepaści ciemney niczego? Co do  
 mnie kochane dzieci, nigdym się nie mogł  
 przekonać aby dusza żywa dopokąd  
 mieszka w ciele skazitelnim gęła na-  
 tychmiał za porzuceniem onego; bo wi-  
 dzie arcy iasnie, że ożywia tę znikomą i  
 kruchą lepiankę poki z nią iest połączo-  
 na, ale żadną miarą poiąć nie mogę,  
 iakby miała przeto tracić wszelkie u-  
 czucie, że się oddziela od materyi gnu-  
 śney, i bezwładney. Przeciwnie, gdy  
 dusza oswobodzona z więzow ciała, doy-  
 dzie stanu czystey istoty, istoty bez  
 wszelkiego obcego przymieszania, pod  
 ow czas dopiero wedle wszelkiego po-

zoru iey pojętność potężnie władze swoje rozwiać musi. Gdy ta mieszanina, z ktorey powstaie na ziemi iestestwo człowieka, poydzie w rozwiązanie, widzicie że każda poślednieysza iey cząstka wraca się do masy z ktorey wyszła: nie możemy tak sądzić o duszy: ona tylko sama nie może bydź dostrzeżona, ani w ten czas gdy iest w tym składzie fizycznym, ani w ten czas, gdy go porzuca. Zważcie ieszcze stan człowieka śpiącego. Mogliście dotychczas postrzedz, że nie niema podobnieyszego do śmierci, ale czyliż dusza nasza nie we śnie naydokładniey okazuje Boskie pochodzenie swoje? pod ow czas dostrzega niektórych tajemnic w przyszłości ukrytych; a to bez wątpienia przeto, że się znayduje w stanie nieiakiej swobody i wolności.

Teraz



Teraz dzieci moje! jeżeli się tak rzeczy mają, iak ja rozumiem, i wierzę, jeżeli dusza po porzuceniu ciała ma całkowitą swą bytność, mieycie zawsze przed oczyma uszanowanie, któreście winni duszy moiej, a ta uwaga niechay was zobowiąże do pilnego przestrzegania wszystkich rozrządzeń moich. Jeżeli ia się mylę, jeżeli dusza ginie wraz z ciałem, lękaście się Bogów nieśmiertelnych, którym wszystko iest obecne, których moc i potęga ani granic, ani końca niezna, i ktorzy świat ten, świat ktorego piękności, i wielkości żaden wyraz opisać nie zdoła, z niczego stworzyli. Niechay ta zbawienna boiaźń oddala was od wszelkiej złey sprawy, i wszelkiego bezbożnego zamyśłu.

Po Bogach nieśmiertelnych mieycie w pierwszym względzie ludzi, i potomność. Nie posadzili was Bogowie

*Powieści.*

N

w ciemności niskiego stanu, uczynki wasze na największym będą iawie. Jeżeli będą czyste i dalekie od wszelkiej niesprawiedliwości, powagę waszą umocnią pomiędzy narodem, ale jeżeli względem siebie samych niesprawiedliwemi będziecie, utracicie wszystkich zaufanie, bo któryż człowiek mimo najlepszey chęci swoiey będzie wam mógł ufać, gdy postrzeże, że się źle obcho-  
dzisz z tym, który ma najmocniejsze prawa do twoiey przyjaźni?

Korzystaycie z nauk moich kochane dzieci! jeżeli wam rzeczywiście pokazuie, iakim sposobem powinniści sprawować się ieden względem drugiego; jeżeli zaś nie dosyć macie na tych przestro-  
gach, poradźcie się doświadczenia, ono jest naywyższym, i naybezpiecz-  
niejszym nauczycielem mądrości. W zes-  
złych przed nami wiekach uyrzycie

wielu braci przyjaznych sobie, a większe ieszcze mnoſtwo braci nawzajem porożnionych; przypatrzcie ſię, iakie korzyſci, i ci i tamci z poſtępkow ſwoich zehrali, i wybieraycie. Lecz doſyć na tym.

Teraz kochane dzieci, co ſię tycze ciała moiego, gdy oczy zawrę, nie ſkładaycie go ani w srebrze, ani w złocie, ale oddaycie ie ſkoro ziemi, z ktorej wyſzło. Coż może być szczęśliwszego, iak zwłoki ſwoie mieć pomieſzane z tą ziemią, ktora wyprowadza, i żywi wszystko, co tylko pięknego, i pożytecznego być może? Zawszem ſzczera miłością pałał ku ludziom, teraz zaś bawi mnie przyjemnie i rozweſela ta myśl, że ſię ſtowarzyszę z poſzechną i dobroczynną matką narodu ludzkiego, i że ſię wraz z nią pomieſzam.

Nij



Lecz czuję, iż się kres moy ostatni zbliża, ieżeli ieszcze ktory z was chce się dotknąć ręki moiey, lub twarz moia oglądać, niech przytąpi dopokąd ieszcze żyję; lecz skoro się potym załło-nię, zaklinam was dzieci moie, aby nikt, was nawet niewylączając nieog-łądał ciała moiego. Do grobu moie- go zbierzcie wszystkich Persow, i sprzy- mierzeńców naszych, aby mi winszo- wali, że odtąd będę bezpiecznym, i że się iuż nie będę miał obawiać, czyli to zostanę połączony z Bóstwem, czyli powroczę w niezbadane kraie niczego. Ktokolwiek tylko zbliży się do mieysca skrzeptłych zwłokow moich, niechay nie odchodzi inaczey, tylko obciążony do- brodzieystwy waszemi, bo taki powi- nien bydź obchod pogrzebowy czło- wieka, ktoremu hołdowała pomyśl- ność.

Nakoniec przyimiycie odemnie tę ostatnią maxymę, i nigdy iey nie zapominaycie. Jeżeli dobrze czynić będziecie przyjaciółom waszym, zawsze zdołacie przekonać nieprzyjaciół. Żegnaj was kochane dzieci, oświadczenie odemnie to samo pożegnanie matce waszej. Życie szczęśliwi, o wy wszyscy obecni, i nieprzytomni przyjaciele moi! żegnaj was.

*Cyrus domowiwszy tych słow, i podawszy rękę wszystkim przytomnym przykrył twarz swoją i oddał ducha.*





# MAŁPA

KTORA SWIAT WIDZIAŁA.



**M**ALPA chcąc reformować swoy Narod przedsięwzięła obiechać cudze kraie , aby się przypatrywała w rozmaitych zwyczajach i prawach. Tym sposobem, mówiła, ludzie przebiegają dalekie okolice, aby z nich do swego kraiu przywieźli grzeczne obyczaje. W tym tak chwalebnym zamiarze, wystawia



się na tyfiączne niebezpieczeństwa, i tyfiączne trudy. Mądrość bywa częstokroć skutkiem, i wydziałem nieszczęścia.

Pełna tak wysokich wyobrażeń, i tak szlachetnych zamyślow, puściła się w drogę. Niestety! napadła na ukrytą samołówkę, złapano ją, i zawieziono na sprzedaż do pobliskiego miasta. Z tym wszystkim los iey godzien był zazdrości! Pokoy iedney Margrabiny miała za więzienie. Dumna z swej niewoli, na wzor kochanka chlubiącego się z miłosnych więzow codziennie wzraśćła w łasce swej Pani. Wszędzie za nią chodziła, i krygami pełnemi dziwaczego naśladowania uczynkow ludzkich, rozweselała Panią za każdym krokiem: piękne Margrabinę włosy zwiała w kędziory, rozwiała powiewnik, chłodziła nim i siebie, i wszystkich; pewna

była, że iey nadzwyczajne talenta, iey nedorównany dowcip w naypierszych schadzkach pod niebiosa wyniesione będą, skoro dla niedostatku ważnych wielkiego świata rozmow obcowanie omdlewać zacznie. Nakoniec wzbiwszy się w pychę z pochwał tak szczodrze dawanych, przekonała się że w wysokim stopniu posiada naygłębszą obyczayność, i pała gorącą chęcią przekształtowania, i wydoskonalenia Rzeczypltey Małp, czuwa pilnie, aby mogła korzystać z pory wydarzoney, w reszcie pokruszywszy pęta niewoli, wrócić do lasa przyrodzonego swego sieliska.

Natychmiast otaczają przybyłą współrodacy, przypatrują się iey stroiowi, i krokom pełnym wykwintu, oraz przesady, zdumiewają się na tak niezwyoczayny dla siebie widok. Jedni chwala

tak bogaty ubior, drudzy ganią iako nie-  
gustowną iey suknią do koła haftowaną  
złotem, iedni nie mogą się wychwalić  
iey peruki, drugich zadziwia wielki war-  
kocz czarny, i tył zasuty pudrem, ale  
wszyscy z zazdrością rozprawiaią o wstę-  
gach różnobarwych, ktoremi z ramienia  
zwieszonemi Zefiry wiewały.

Słuchaycie wszystkie, *nzekła żywo*  
*stanąwszy w pośrodku*, uczynię was grze-  
cznemi, obyczajnemi, i mądrymi. Naucz-  
cie się wielkiey sztuki poznania siebie  
samyh, uznaycie zacność swoię, i u-  
mieycie ją cenić, oraz pomniycie, że  
dostojność wasza, tuż stoi obok dostoy-  
ności rodu człowieka. Wierzaycie mi,  
od dawności żyję, i obcuję z ludzmi,  
przypatrywałam się ich obyczajom, i  
grzeczności, poprawcie co w was nieu-  
dolnego bydź może, wiernym naślado-  
waniem postępkow moich. Chcecież się



z bogacić? założcie buyny handel pod-  
 chlebstw wszelkiego gatunku, umieycie  
 grzecznością pokrywać wewnętrzną po-  
 gardę i nienawiść; tak sztucznie kie-  
 ruycie wszystkimi uczynkami, aby się  
 zdawały przedsięwzięte iedynie na rzecz  
 i dobro przyjaciół, a w gruncie rzeczy,  
 żeby do udziałania waszego tylko uszczę-  
 śliwienia dążyły. Niechay głupia mi-  
 łość prawdy nie podbiia nigdy umysłu  
 waszego; kłamcie skwapliwie, gdy idzie  
 o przychylenie sobie korzyści. Sprzy-  
 sięgniycie się na oczernienie zaślugi  
 prawdziwey, pomniycie, że potwarz  
 iest solą i naysmakowitszą przyprawą  
 rozmowy i obcowania. Drzyicie się  
 bezzcelnie do wszystkich urzędów i do-  
 stoieństw, a wszyscy zdumiewać się bę-  
 dą wielkości talentow waszych. Znam  
 świat arcydobrze; pilną uwagą wpa-  
 truycie się we mnie, a wyrownacie lu-  
 dziom.

Skończywszy tę piękną perorą podskoczyła, i kilkakrotnie obrocila się wkoło. Zachwycone tak wysoką mądrością koło dziwicielow, wychwalało dobroczynną wędrownicę. W krotce rozdęte pychą, zazdrością i nienawiścią, bez różności szarpać się zaczęły; gorliwe w naśladowaniu narodu ludzkiego, nową zbrodnią każdy dzień naznaczyły.

Młodzi i rokoszni głupcy, których wzrost i lata nie dozwalaiały wrocić do szkoły, a których głupstwa dopełniaiały zagraniczne podroże, oto macie prawdziwy swoy wyzerunek w wędrowniczey Małpie. Nie uważni dostrzegacze wszystkich głupstw i zdrożności, ktori się wstawiaia świśtaki, nie was nie zajmuie procz wykwintow stołu i stroiu. Wytuczeni na łonie naygrubszej niewiadomości, rozpustni i roz-

wiozli, nie jesteście sposobni do wznie-  
cenia w sobie uczciwości szlachetnych.  
Dusza wasza aż do gruntu napuszczo-  
na jest iadem występku wszelkiego ro-  
dzaju.

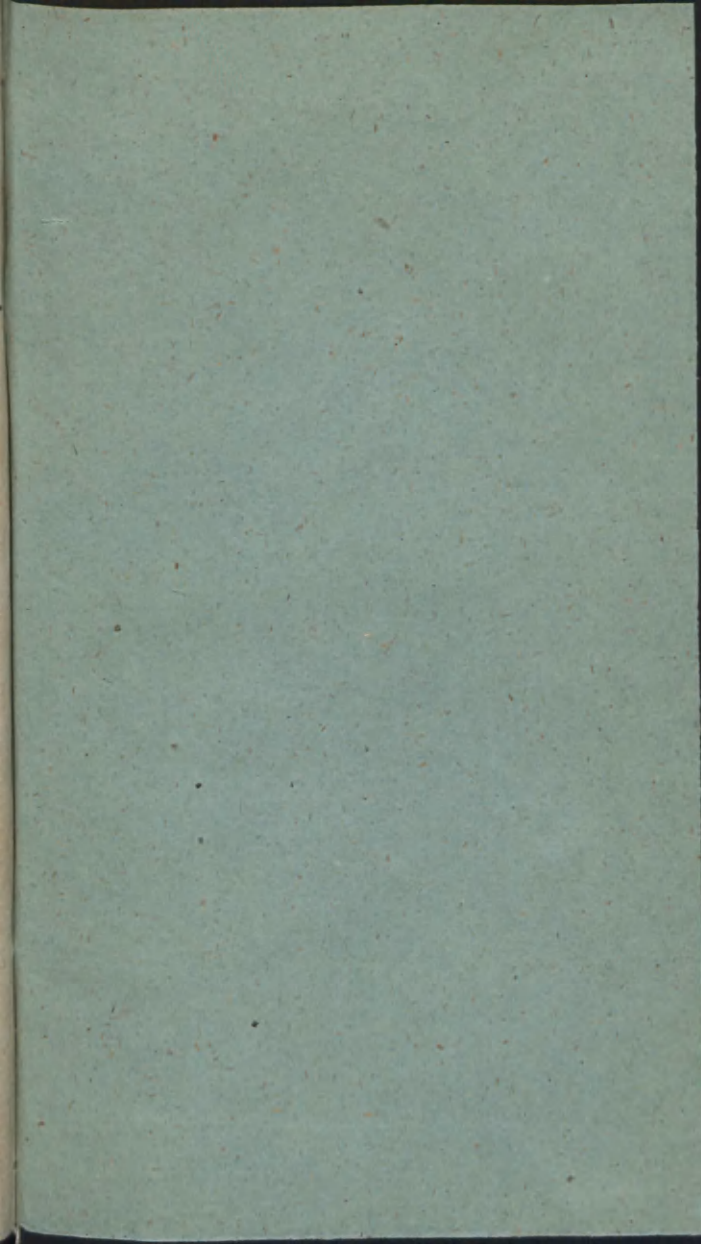
KONIEC



KSIĘGOZBIÓR  
MARCINA ZAMOYSKIEGO

2015 -KZ





2015-KZ

